



1.40

PRZESILENIE PARLAMENTARYZMU

NAPISAŁ

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

Odbitka z „Gazety Narodowej”.

Lwów.

Z DRUKARNI I LITOGRAFII PILLERA I SPÓŁKI.

1900.



**INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-840 Warszawa
Tel. 26-88-88, 26-52-81 w. 42**

702

<http://rcin.org.pl>

Wstęp.

Nie dawne to czasy, kiedy narody Europy domagały się z największym naciskiem zaprowadzenia angielskich instytucyj parlamantarnych, spodziewając się po nich politycznego zbawienia. Niektóre zdobyły sobie konstytucyę na barykadach, szląc odwieczne dynastye na wygnanie; inne doczekały się chwili, w której dwory uwierzyły także że z parlamentem będzie lepiej i dobrowolnie konstytucyę nadały — wszędzie jednak ziszczono polityczny stulecia ideał po wielu dopiero a ciężkich ofiarach po gwałtownych wstrząśnieniach i znacznym krwi przelewie. Jedna Rosya pozostała absolutnie rządzonem chrześcijańskim państwem, ale w niej także marzyły oświecone warstwy społeczeństwa o konstytucyi, w niej także dało wielu wolność i życie dla osiągnięcia tego ideału, i o mało, że Rosya nie stała się również konstytucyjnem państwem. Przeszkodziła temu tylko niebaczna ręka królobójców.

Słyszając dzisiejsze rozmowy, mogłoby się zdawać, że wszyscy, którzy o parlamencie nie zwątpili ostatecznie, stali się co najmniej zupełnie obojętnymi dla istnienia instytucyj konstytucyjnych.

Jedni wychwalają wyższość rządów absolutnych, drudzy szukają nowych a radykalniejszych form demokracji, potępiając monarchię konstytucyjną, jako polityczne kłamstwo.

Wydaje się rzeczą prawie niezawodną że państwo które dotąd parlamentu przy boku cesarskim nie ustanowiło, nie ustanowi go już nigdy.

Wielka fala konstytucyjnego ruchu już przeszumiała, jak przeminął po soborze trydenckim przyływ protestantyzmu. Tak jak się żaden naród w siedemnastym już wieku na protestantyzm nie nawrócił, tak trudno, aby jaka konstytucyjna monarchia w dwudziestym wieku powstała.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że możliwą jest reakcyja w kierunku absolutnej monarchii, albo że już za życia dzisiejszych ludzi powszechna musi zapanować rzeczpospolita. Narody Europy są po największej części zanadto do dynastyi swoich przywiązane, aby się rychło bez nich obyć mogły; absolutyzmu atoli boją się również i nie dadzą sobie form konstytucyjnych odebrać, chociaż się zawiodły co do tego, że się po nich politycznego na ziemi raju spodziewały. Monarchia więc czy też rzeczpospolita parlamentarna pozostanie jeszcze długo formą rządu większej części społeczeństw europejskich i tem bardziej też należy badać charakter i śledzić przedieg choroby, w którą parlamenty padły, przewidywać tej choroby skutki, szukać

jej przyczyn i możliwych lekarstw, a nareszcie spytać się, jaki wpływ wywrze dzisiejsze konstytucyjne przesilenie na społeczeństwo nasze polskie i jak powinniśmy się w obec tego przesilenia zachować?

Choroba wystąpiła najsilniej w Austrii i tu najbardziej na nasze losy wpłynąć może — jest jednak powszechną na stałym lądzie Europy i oznacza wielkie przesilenie dziejowe. Aby tedy rzecz rozpatrzyć, przypatrzmy się najpierw powszechnemu europejskiemu, następnie specjalnie austryackiemu przesileniu a wreszcie dopiero wpływowi jaki dzisiejsza sejmów gorączka może wpływ wywrzeć na nasze polskie stosunki.



I. Przesilenie europejskie.

Niezawodnie jednym z powodów powszechnego dziś rozczarowania ogarniającego polityczne życie, jest zbytek nadziei, niegdyś przywiązywanych do zaprowadzenia systemu parlamentarnego. Niewątpliwie żadna forma rządu nie jest doskonałą, żadna nie jest zdolną ludzkości uszczęśliwić, lecz nawet ludzie wytrawni spodziewali się niegdyś po instytucjach parlamentarnych nierównie większych korzyści aniżeli te, które w istocie przyniosły.

Zachęcenie widokiem wielkiej pomyślności Anglii, od dawna rządzonej parlamentarnie, dowodzili, że angielskie instytucje najlepiej pogodzą stałość rządu z ustawicznym postępem, że zabezpieczą wolność i porządek, będą najskuteczniejszą ochroną przeciw wszelkim nadużyciom pochodzącym czy to z góry, od rządu, czy od klas zamożnych, czy też z dołu, od rewolucyi i proletaryatu. Mniemano, że wzmogą w dodatku kredyt państwa, przyzwyczają społeczeństwo do rozumnej a ofiarnej troski o siebie samego, powstrzymają ambitnych mężów stanu od zdobywczych wojen, a tem samem utrwalą

pokój, uwolnią ludy od militarnych ciężarów zwrócając je ku zbawiennej pracy około dóbr duchowych i gospodarskich, uchronią narody przed rządami ludzi nieudolnych, zawdzięczających swoje stanowisko przypadkowi, intrydze albo protekcyi.

Słowem sądzono, że pod rządami parlamentarnymi uzupełnionymi przez wolność i jawność dyskusyi w dziennikach i na zgromadzeniach ludowych, każde społeczeństwo cywilizowane będzie powołane do tego, aby było budowniczym własnej pomyślności i że społeczeństwa podołają temu zadaniu.

Rząd parlamentarny miał być reprezentacją interesów narodu które po części wyborcy powierzą posłom, po części członkowie izby wyższej osobiście zastępować będą, a których najwyższym stróżem będzie król dziedziczny, nie mający prywatnych rodzinnych interesów, odbębnych od interesu publicznego, rozumiejący zaś, że najlepszą rękojmią trwałości dynastyi: to prawidłowe działanie instytucyj konstytucyjnych, oddających rząd nad narodem samemu narodowi a uwalniających króla od wszelkiej odpowiedzialności za błędy przez ogół popełnione. Sądzono, że posłami będą tylko zdolni a najzdolniejsi staną się przewodcami parlamentu, których król na odpowiedzialnych ministrów powoła i którym wykonanie praw powierzy. Jawność miała wykrywać wszelkie nadużycia: lud będzie się mógł zawsze głośno upomnieć o swoje krzywdy i dysku-

sya publiczna zapewni zwycięstwo prawdzie, a jeśli ministrowie będąc ludźmi i ulegając pokusie władzy popełnią błędy, źle sprawować będą rządy, nie zechcą nadużyć poskromić, ludowi ulżyć i dopomódz jawnej politycznej uznać potrzeby, nie przyjdzie do rewolucyjnych wstrząśnień, bo sam parlament odmówi ministrom zaufania — ustąpią, a król, na swoim tronie bezpieczny, powoła do rządów tych znowu najzdolniejszych pomiędzy posłami, którzy zwyciężkiej przewodniczyli opozycji. Jednem słowem sądzono, że będą rządy rozumne a sprawiedliwość i postęp będą zapewnione.

Sądzono, że rządy konstytucyjne będą i silniejsze od wszelkich absolutnych, że działać będą zgodnie z wolą, opierać się będą na zaufaniu większości izby poselskiej, będącej wyrazem większości narodu, a skoro ciężary będą na ludność nałożone jedynie za zgodą najświetlejszych, wybranych na przedstawicieli ogółu, nikt nie będzie śmiał na te ciężary szemrać, bo każdy uwierzy, że są konieczne, że mają służyć ku dopięciu zbawiennych celów. Nikt rozumny nie zapragnie rewolucyi, nie chwyci się knowań, nie ucieknie się do spisku lub gwałtu, bo każdy rozumny wiedzieć będzie, że potrzeba tylko naród o słuszności swoich wyobrażeń przekonać, aby im zwycięstwo zapewnić; słuchać będzie dzisiejszej większości, ufny, że mu przyszła słuszność przyzna. Jeżeli się znajdą szaleńcy, którzy się porwą do środków nielegalnych, rewolucyjnych i powstaną prze-

ciw większości narodu, będą przez tę większość potępieni i pokonani, a żaden blask męczeństwa ich pamięci nie uświęci, owszem potomność potępi jednomyślnie tych, którzy zważywszy o niezawodnem prawdy zwycięstwie, gwałtem chcieli zamącić spójność społeczny, przerwać spokojne dzieło rozważnego a niezawodnego postępu.

Jest rzeczą oczywistą, że nigdzie na kontynencie rzeczywistość tym nadziejom nie odpowiada. Skarżą się na nią rzecznicy klas ludowych i rzecznicy warstw zamożniejszych a jedni i drudzy mają słuszność. Nigdzie nie wierzą temu, aby większość parlamentu była istotnym wyrazem opinii, większości narodu a wiedzą owszem, że jest sztucznym wytworem techniki wyborczej.

Wybory odbywają się pod naciskiem rządu, albo pod teroryzmem demagogów, przyrzekających tłumom to, czego dotrzymać nie mogą i nawet nie myślą; w jednym i drugim wypadku przekupstwo naiwnie jawne albo misternie ukryte, rozstrzyga o głosowaniu, a coraz częstszem bywa zjawisko, że najświetlejsi stronią od wyborów, ponieważ wiedzą że w nich swoim nie zaważą głosem; że nawet większość spokojnej ludności nie przystępuje do głosowania, mniemając, iż lepiej zajmować się pracą powszednią, niż tracić czas na politykowanie.

Na skład parlamentu wpływają zatem obecnie coraz przeważniej najmniej powołane do tego żywioty i skład ten zadaje coraz bardziej kłam dawniejszym nadziejom. Żadna izba niższa

nie jest zgromadzeniem najświetlejszych w narodzie; coraz po sejmach więcej pustych kome-dyantów, śmiałych nieuków, prostych krzykaczy; coraz niższym bywa poziom ich obrad. Posłowie, myśląc więcej o swoim mandacie, niż o dobru publicznem, usiłują się przypodobać licznej wśród wyborców na przodzie czynnej gawiedzi, używając wśród debat najgrubszych wyrazów, albo wreszcie pięści. Drudzy, którzy mandat wpływom zawdzięczają rządowym, potakują bezmyślnie, krzątają się zbyt często około osobistych interesów i gonią za tłustemi albo choćby tylko chudemi synekurami.

O stałości rządów nie ma mowy. Dla jednych posłów jest polem do popisu obalenie jakiegokolwiek rządu, z jakiegokolwiek przyczyny; drudzy marzą o tem tylko, jakby się dostać do rządowych wpływów, zostać samym ministrami, albo co najmniej przyjaciela osadzić na ministerjalnem krześle. Nie zawsze tedy z zasadniczych powodów powstają i upadają ministerstwa; rozstrzygają o tem niejednokrotnie zakulisowe intrygi, pozbawione wszelkiej moralnej wartości i nie najzdolniejsi do rządzenia, tylko najbezwzględniejsi intryganci a częstokroć bardzo niscy ludzie obejmują rządy i dzierżą te rządy przez czas coraz krótszy, aby drugim podobnym do siebie ustąpić. Pośród tego traci parlament tak dalece na powadze i znaczeniu, że ludzie poważniejsi nie chcą w nim zasiadać, że w niektórych krajach już dziś nazwa parlamentarzysty ma

naganne znaczenie a rządy jednodniowe nie są wcale rządami, opinia zaś publiczna traci na wszelkiem znaczeniu, zagłuszana powodzią oszczerstw i podżegań do nienawiści albo pustych deklamacyj, których są pełne dzienniki i coraz bardziej tumultarne zgromadzenia ludowe. Władza istotna przechodzi w ręce, kryjące się ze swoim wpływem; rządzi się społeczeństwem, jakby manekinami, wyborcami i wybranymi kierującą tajne kluby, nimi prywatne frakcje, najczęściej nasycane potajemnie przez wielkich kapitalistów, wyzyskujących politykę dla swoich celów albo dla swoich nienawiści. Mniej jak kiedykolwiek wiedzą o tem narody, jakie ręce kierują ich losami.

Oczekiwana zapobiegliwość parlamentów około gospodarstwa społecznego także przeważnie nie dopisała. Prawda, że się wzmógł kredyt państw, w których reprezentacya ludu pożyczki uchwała i że państwa te mogą pobierać podatki tak uciążliwe, iż państwo absolutne nigdyby ich nakładać nie śmiało — ale tego nie każdy za korzyść może poczytać. W szafowaniu groszem publicznem okazały się parlamenty i rządy parlamentarne częstokroć dziwnie nieopatrzniemi. Nie myśląc o tem jakim sposobem wydatek będzie pokryty, starają się posłowie o najrozliczniejsze a częstokroć dość niepotrzebne wkłady dla okolic z których mandat otrzymali; większe jeszcze nierównie sumy uchwalają na szalbierskie nieraz przedsięwzięcia tych kapita-

listów, u których znajdują poparcie, albo na dogodzenie jakiemuś chwilowo popularnemu hasłu. Natomiast żaden parlament nie zdołał jeszcze zażegnać żadnej wojny, a ciężary na wojsko nie tylko nie umniejszyły się, ale i owszem wzrosły niezmiernie w erze konstytucyjnej. Coraz większe ciężary spadają na barki najuboższych nie raz warstw ludności a zręczni spekulanci korzystają tylko z rozrzutności publicznej, aby gromadzić monstrualnie wielkie majątki. Okazało się dalej, że parlament bywa częstokroć najdzielniejszym sprawcą najnieznośniejszego ucisku. Mimo demokratycznych podstaw, wybrany pod wpływem kapitalistów i zawisły od nich, zapomina o klasach ubogich, o średnio uposażonych rzemieślnikach, o milczących rolnikach, a pożyteczne dla nich ustawy uchwała zazwyczaj dopiero pod silnym naciskiem jakiegoś opatrniejszego rządu. Bywa gotów do ucisku najbezwzględniejszego jakiejś narodowości, do zakłócenia pokoju religijnego mniejszości, albo nawet większości wyborców; zasłaniając pustemi frazesami o sprawiedliwości gwałt każdy.

Okazało się wreszcie nieprawdziwem mniemanie, że prawda potrafi wśród jawnej a powszechnej dyskusji zwyciężyć i dla siebie większość w ciele ustawodawczem zdobyć. Przekonanie wyborców zależy nie od światłej rozwagi. Wyborcy nie chcą słuchać rozumnych wywodów i gotowi wybrać tego, od którego zależą, albo tego, który im pochlebia, rządzą się egoisty-

cznym interesem, albo gwałtowną namiętnością a głos politycznego rozumu bywa przygłuszonym przez bezładny chór sofizmatów, oszczerstw i pochlebstwa dworzan pospółstwa. Najświatlejsi w narodzie bywają mniejszością, pozbawioną wszelkiego wpływu na jego politykę, na sprawy dnia dzisiejszego, bywają mniejszością, raz na zawsze wykluczoną od wszelkiego na rzeczpospolitą wpływu.

Od dłuższego czasu dostrzegane te parlamentaryzmu niedostatki, nie zrodziły jednak u nikogo myśli potępienia konstytucyjnego ustroju państw. Chociaż wielu nie pamięta już absolutnych rządów, istnieją jeszcze w Europie dwie wielkie monarchie despotyczne, których przykład wcale nie jest zachęcający. Turcyę przyprawiła rząd własny o coraz widocześniejszy upadek, a chociaż Rosya imponuje potęgą a od lat dwudziestu wewnętrznym spokojem, rządy rosyjskiej biurokracyi bezwzględnością a częstokroć uciskiem odstraszać tylko mogą. Nikt nie pragnie się wyrzec osobistego bezpieczeństwa i swobodnego zdania, jaką dają rządy konstytucyjne, które wreszcie mimo wszystkiego, potrzeby społeczeństwa najprędzej uwzględniają. Także dwory i rządy tylko z największą niechęcią powróciłyby do absolutyzmu i nie z ochotą przyjęłyby na swoje wyłączne barki nieznośny ciężar sprawowania rządów nowożytnego państwa, od którego zawisło załatwienie tak nieprzejrzanego mnóstwa spraw najżywotniejszych dla społeczeństwa. Niechętnie też

wyrzekłyby się i dyskusji publicznej, która ich lepiej poucza o tem, co się dzieje w państwie, aniżeli najcięższa dla poddanych policya. Wreszcie, wszyscy wiedzą, że choćby się absolutyzm dał zaprowadzić, wywołałby niebawem powszechną niechęć, choćby rządy były najsprawiedliwsze; każdyby czynił nieparlamentarną władzę odpowiedzialną za wszystkie swoje dolegliwości, mnożyłyby się spiski i skończyłoby się na rewolucyi, której skutków i końca nikt przewidzieć nie zdoła. Mimo wszystkich usterek wydaje się wszystkim system konstytucyjny formą rządu względnie najlepszą, najbardziej zastosowaną do natury społeczeństw nowożytnych, niedoskonałą zapewne, jak wszystkie dzieła ludzkie, ale domagającą się tylko naprawy.

Projekty reformy, wcale zresztą akademickie i takie, że o ich urzeczywistnieniu nikt na razie nie myślał, tyczyły się zmiany sposobu wyborów. Niektórzy chcieli wrócić do ustaw wyborczych pierwszej połowy stulecia i powierzyć mianowanie posłów zamożnym tylko i światłym obywatelom; myśl to jednak równie niepraktyczna, jak myśl powrotu do absolutyzmu. Choć większość ludu w praktyce nie wiele dba o wykonywanie swoich praw obywatelskich, to jednak nie dałaby sobie raz uzyskanej godności elektorów wydrzeć a parlament wybrany na podstawie wysokiego wyłącznie censusu, obradowałby wprawdzie poważnie i składałby się z ludzi zdolnych, ale zapominałby łatwo o potrzebach masy lu-

dowej — popularnymby nie był nigdy — a i owszem stałby się przedmiotem powszechnej nienawiści i wreszcie powodem rewolucyjnego przewrotu.

Inni skromniejsi, bardzo postępowi, domagali się w imię postępu wyborów za pomocą listy opiewającej na wiele imion.

Taką listę miałby każdy wyborca sporządzić, a lista miałaby brzmieć na dziesiątą np. część wszystkich posłów parlamentu, albo wszystkich wybrańców znaczniejszej prowincyi, a wybranym byłby każdy, któryby otrzymał dziesiątą część głosów oddanych ogółem w całym kraju albo w prowincyi. Tym sposobem zapewnionoby proporcjonalną istotnie reprezentację wszystkich opinij politycznych, gdy dziś liczebnie wielka mniejszość ludności może być zupełnie z parlamentu wykluczona, jeśli w żadnym poszczególnym okręgu wyborczym większości dla siebie nie zdobędzie.

Mianowicie uczeni i literaci za taką formą wyborów przemawiają w słusznej nadziei, że wejdą tym sposobem do izby ludzie wielce wykształceni, dla których dzisiejsza agitacya wyborcza pośród tłumów, jest wysoce wstrętną. Nie mówiąc już o tem, że proponowana reforma wzmogłaby wpływ klubów na wybory i uniemożliwiając wybór osobiście zaufanej osoby, skłoniłaby wyborców do tego, aby głosowali jedynie wedle wskazówki komitetu, którego by hasłom, najczęściej pustym, zawierzyli — zapomi-

nają zwolennicy tak zwanych proporcjonalnych wyborów, że parlament winien być przede wszystkim podporą rządu, posiadającego zaufanie większości, że konstytucjonalizm jest formą rządu, a że rząd tyle tylko wart, o ile jest zdolny rządy sprężyć się sprawować.

Działać skutecznie i zbawiennie może rząd konstytucyjny wtedy tylko, gdy się opiera na stanowczej w izbie i trwałej większości; inaczej, tracąc czas na kompromisy, musi się stać bezwładnym.

Większość izby powinna być zatem względnie większa od większości wyborców, którzy jej mandaty nadali. Żadna opinia w kraju stanowczej nie zwykła mieć przewagi a izba wybrana wedle systematu proporcjonalnego, nie posiadałaby prawdopodobnie stałej większości, byłaby mozaiką najróżnorodniejszych stronnictw, utrudniającą, uniemożliwiającą prawie wszelkie rządzenie.

Inne znaczenie ma program polityczny, domagający się największej decentralizacji w państwie demokratycznym. Słusznie wywodzi, że wyborca ludowy, który odda głos na demagoga, gdzie chodzi o ogólne państwa a dla niego mniej zrozumiałe sprawy, wybierze tylko człowieka poważnego i zdatnego do zarządu gminy, powiatu, albo stowarzyszenia ludzi jednego zawodu. A wtedy parlament centralny, wybrany pośrednio przez rady gminne, powiatowe prowincjonalne, albo zawodowe, nie jaśniałby może oratorskimi popi-

sami, ale składałby się z ludzi poważnych i praktycznych. Demokracja powinna kiedyś uznać, że tylko mocą takich urządzeń potrafi pogodzić wolność ze stałym porządkiem i politycznym rozumem, ale zanim się to stanie, bardzo wiele musi upłynąć wody, a nawet stosunki międzynarodowe głębokiej będą musiały ulec zmianie.

Można było oddawać się spokojnie podobnym teoretycznym, a na razie niepraktycznym rozmyślaniom, dopokąd istniały na prawdę parlamentarne rządy, lubo nie wolne od poważnych usterek, ale szanujące prawo, podstawy własnego bytu i chroniące wolność i porządek.

Wypadki atoli lat ostatnich podały to w wątpliwość, czy państwa kontynentalne mogą być rzeczywiście parlamentarnie rządzone? Absolutnie rządzonemi być nie mogą, to pewna; formy wolnej innej, jak parlamentarna, a dającej się dziś zastosować dla wielkich narodów nikt nie zna, bezrząd zaś równa się politycznej a z czasem także społecznej zgubie. Nie czas już tedy na akademickie rozprawy, ale potrzeba pomyśleć o tem, jak ratować ład i wolność a więc zdrowie i życie narodów?

Nastąpiła w parlamentach obstrukcja. Mniejszość rezolutna, nieraz drobna, uniemożliwia izbie powzięcie jakichkolwiek uchwał, skoro się przewidzieć da, że te uchwały wypadną nie po myśli owej mniejszości. Co więcej, mniejszość taka hamując narady parlamentu, bez którego legalnie rządzić niepodobna, chce zmusić i rząd

i parlament i większość narodu do tego, aby się poddały woli mniejszości. Zuchwała grupa posłów zaczyna od mów przedługich, a często z umysłu niedorzecznych, następnie przechodzi do nadużywania regulaminu, tłumacząc jego przepisy w sposób uniemożliwiający wszelkie narady, a wreszcie przechodzi do najsprośniejszych obelg i ostatecznie do jawnych gwałtów. Rząd widzi się zmuszonym izbę zamknąć lub odroczyć, i bezprawnie rządzić, skoro prawnie rządzić nie może.

Stan mimowolnej i nielegalnej, więc złej, lubo koniecznej dyktatury trwać nie może długo zwołują tedy parlament na nowo i znowu obstrukcyja występuje, którą jeśli się uda wreszcie na chwilę zażegnać, czyni to większość, odstępując od swoich przekonań, zawierając rzekomo kompromis, a w rzeczywistości poddając się rozkazom mniejszości.

Wszystkie parlamenty ładu popadają powoli w stan przypominający polskie sejmy upadającej Rzeczypospolitej i trwoga bierze, czy *liberum veto*, czy ubezwładnienie obrad przez protest mniejszości nie wynika z istoty parlamentaryzmu. Jak było niegdyś w Polsce pełno chwalców *liberum veto*, jako rzekomej żrenicy wolności, tak obecnie odzywają się coraz liczniejsi w Europie teoretycy obstrukcyi, twierdzący, że jest ona świętem i nietykalnem prawem wszelkich mniejszości. Nie baczą oni, że tymi swoimi wywodami przewracają do góry

nogami zasady nietylko parlamentarnego, ale wszelkiego rządu, nietylko konstytucyjnej ale wszelkiej wolności.

Prawda to, że gdzie chodzi o zaprowadzenie nowych ustaw albo urządzeń, zwróconych przeciw żywotnym mniejszości interesom, wolno jej dopóty przedłużać debaty, dopokąd parlament nie zaniecha powziętego zamiaru, lub do kompromisu nie przystąpi. Taka obstrukcja w defenzywie bywa czasem usprawiedliwioną, używano jej zawsze i w niczem nie zagrażała istocie parlamentaryzmu — skoro atoli mniejszość nie chce dopuścić do powzięcia uchwał, zapewniających wykonywania praw, albo koniecznych dla powagi monarchii a tyczących się układów z ościennymi państwami, na które zresztą w zasadzie się zgadza, skoro ubezwładnia parlament przy pełnieniu powszednich a najżywotniejszych funkcyj, daje się chyba tak usprawiedliwić, jak można usprawiedliwić orężne powstanie uciskanej w państwie jakiemś mniejszości. Gdzie jednak zamienią w system: konstytucyjną zasadę, czy to rokosz, czy to obstrukcję, tam zamiast jakiegokolwiek rządu powstaje nierząd, a wszelki nierząd to śmierć i rozkład.

Chwilowe, praktykowane powszechnie w latach ostatnich ożywienie parlamentu przez kapitulację wobec mniejszości i przez poświęcenie wstrętne dla niej rządu, nie jest żadnym lekarstwem. Owszem uświęca to zasadę obstrukcji i jest jawnem do przyszłego nierządu wezwa-

niem. Co jednej posłużyło mniejszości, tego przy pierwszej sposobności chwyci się druga przeciwna, tego będą musiały chwycić się skrajniejsze dawnej większości żywioty i nikt z obstrukcyjnego błędnego koła, z chaotycznych a jałowych sejmów, nielegalnych z konieczności rządów i zamierzonych a niedoszłych zamachów stanu, społeczeństwa nie wyprowadzi. Najgorzej będzie, gdy się raz przywyknie do parlamentarnej anarchii, gdy się uwierzy tym, którym z nią wygodnie i którzy będą przeto głosowali, że taka anarchia trwać powinna, że jest rzeczą godziwą, słuszną, zbawienną. Gdy to zapatrywanie się wyrobi, nie będzie już sposobu uleczyć społeczeństwa, a utracone pojęcie rządu i prawności będzie igraszką rozmaitej swawoli, podkopującej powoli wszystkie instytucye. Długotrwała anarchia rządowa będzie się musiała zamienić w anarchię powszechną, w anarchię ową, która poprzedza polityczny i ekonomiczny upadek społeczeństw.

Więc jakżeż złemu zaradzić? Choroba ustanie wówczas, gdy porządek obrad i ustawy parlamentów uniemożliwią na przyszłość wszelką obstrukcyę i gdy opinia publiczna potępi obstrukcyę. Zmiana parlamentarnego porządku obrad da się przeprowadzić przez parlament legalnie; ale aby to się stać mogło, musi być wpierw wszelka obstrukcyja potępioną przez opinię; — da się zaprowadzić niezbyt legalnie, małym zamachem stanu, rozporządzeniem rządowem, ale taki regu-

lamin narzucony z góry może się utrzymać tylko tak długo, dopokąd go wielka rządowa większość popiera; stanowczo zaś może się utrzymać tylko pod opieką wyjątkowych środków administracyjnych i policyjnych. Istotnie zbawienną natomiast może być energia rządowa, znowu wtedy tylko, jeśli opinia publiczna jednomyślnie obstrukcyę potępi, dalszy nacisk z góry zbędnym uczyni.

Obstrukcyą, to bunt. Pierwszym tedy obowiązkiem rządu, świadomego swoich celów i dbałego o dobro publiczne, jest bunt zgnieść a pąnowanie prawa nadal zapewnić; lecz natychmiast potem winien rząd, patrzący w przyszłość, pomyśleć o usunięciu przyczyn buntu, o poprawie dawnych grzechów, o usunięciu krzywd, które zazwyczaj bunt wywołują.

Jeśli rząd tego drugiego obowiązku nie spełni, zamieni swoje ustawy w ucisk, czyli w przemożne bezprawie, a dzień przewrotów tylko odroczy. Kto chce zatem chorobę kontynentalnego parlamentaryzmu uleczyć, winien zbadać tej choroby przyczyny i je usunąć — inaczej nie będzie lekarzem, a tylko niebezpiecznym partaczem politycznym.

Ustrój dzisiejszych państw konstytucyjnych ładu stałego nastął po zaciętych walkach stronnictwa liberalnego ze zwolennikami dawnego porządku rzeczy — był wszędzie zwycięstwem jednego, pogromem drugiego stronnictwa. Gdzie konstytucjonalizm powstał lub utwierdził się

wśród rewolucyi, po obaleniu dawniejszych państw albo przynajmniej po wygnaniu prawowitych dynastyj, tam zwyciężeni legitymiści a wraz z nimi wielka część społeczeństwa, usunęli się, zakładając protest, od wszelkiego udziału w życiu publicznem.

W tych nawet rzadkich wypadkach, w których dawna dynastia dawnemu państwu konstytucyę nadała, zostali konserwatyści zepchnięci z dawnego swojego górującego stanowiska i na bezczynność albo na opozycyę skazani. Zawsze rządy a wraz z nimi odpowiedzialność przypadły w udziale zwolennikom przewrotu, czy też państwowej reformy, a że chodziło o rząd, nie zaś już o spiski i rewolucye, musiał nastąpić nowy rozdział w łonie dawnego stronnictwa przewrotu. Ci, którzy zadowolili się nowym państwa ustrojem, musieli odepchnąć od siebie, musieli odtąd zwalczać dawnych swoich sojuszników, rewolucjonistów z zawodu, miłujących rewolucyę dla rewolucyi, tudzież tych, którzy na rządach konstytucyjnych nie poprzestając, daleko radykalniejszych zmian pragnęli. Rządowem stronnictwem stała się tedy wszędzie niezbyt liczna grupa założycieli konstytucyi.

Kto w rządach zasmakuje, ten się ich nie wyrzeknie chętnie, ten zapragnie swoim spadkobiercom władzę przekazać. Zwycięskie zatem liberalne stronnictwo postanowiło za żadną cenę nie dopuścić do rządu przeciwników swoich, czy to konserwatystów, czy to skrajnych rewo-

lucyonistów. A sumienie rozgrzeszało to postanowienie, ponieważ tu nie o przeciwników politycznych chodziło, jeno o nieprzyjaciół jawnych, nie tających się z tem, że odtąd istniejący porządek społeczny i państwowy uważają za bezprawie i niegodziwość, który zburzyć trzeba jak najrychlej — o nieprzyjaciół głoszących wyraźnie, że chcą liberalistów powołać do odpowiedzialności, czy to jako zdrajców stanu i popleczników uzurpacyi, czy też jako odstępców sprawy ludowej. Gdyby zaś z biegiem czasu dawniej nieprzejednani legitymiści, albo rewolucyoniści oświadczyli, że się zgadzają na fakty dokonane, że uznają konstytucyę i chcą po swojemu na podstawie konstytucyi krajowi służyć, byle ich także czasowo, albo częściowo do rządów przypuszczono, nie uwierzyło temu stronnictwo liberalne, postanowiło władzy z rąk swoich nie wypuścić, nie chciało za żadną cenę z przeciwnikami władzą się dzielić i dotąd a już od kilku lat dziesiątków, dzierży w swoich rękach wyłącznie władzę, we większej znacznie części państw europejskich. I z tej wyłączności wynikło i wynikać musiało to wszystko, co słusznie dziś parlamentaryzmowi zarzucają,

Jeżeli jakie stronnictwo chce w społeczeństwie wyłącznie dla siebie ugruntować panowanie, nie mogąc policyjnego użyć ucisku, musi się uciekać do przekupstwa i do kłamstwa, — i następcy szlachetnych nieraz i pełnych poświęcenia założycieli konstytucjonalizmu rychło do

tej broni musieli się uciec. Do przekupstwa potrzeba było pieniędzy, bez względu na to, jakie, przyzwoitsze lub mniej przyzwoite przybierało kształty; do skutecznego obrabiania, czy też urobienia opinii, potrzeba było dzienników i agitatorów, więc znowu pieniędzy. Stronnictwo tedy chcące rządzić wiecznie, popadło w zawisłość od konsorcjów finansowych, stało się nie tylko sprawcą, ale narzędziem korupcyi.

Coraz bardziej przystępowali do obozu rządowego, nie tyle zwolennicy przekonań liberalnych, ile ludzie żądni zysku, choćby zysku posad rządowych. Sztucznie utrzymywano w parlamencie wieczną jedną barwy większość, więc przestano się parlamentarnie liczyć z przeciwnikami, powierzając istotny kierunek polityki tajnym zakulisowym konfraterniom. Podzielono się w izbie na różne grupy, nie zasadami a ambycją poróżnione, obalające rychło każdy rząd, aby krzesła ministeryalne swoimi ludźmi obsadzać, brać pensye i synekury. Poselstwo stało się w wyobrażeniu wielu ludzi posadą, przedewszystkiem zyski dającą, zaczęto się tedy za pomocą wszystkich możliwych środków ubiegać o mandaty, oskarżając się nawzajem o wszelką ohydę, pochlebiając wyborcom niedorzecznie, szafując niebacznie pieniądzem publicznym na cele prywatne, albo co najwięcej tylko lokalne. A jeśli grozi niebezpieczeństwo, że stronnictwa przeciwnie wejdą do izby tak licznie, iż monopol rządzenia zniweczą, wtedy trzeba samemu przeci-

wników wrzaskiem coraz pospolitszym przesadzić, trzeba nienawiść tłumów zwrócić przeciw duchowieństwu, wielkim właścicielom ziemskim, obcemu wyznaniu, albo obcej narodowości, korzystając ze ślepej namiętności mas, aby własne utrwalić rządy. A w tym kierunku licytują, na tę drogę popychają posłowie z nieliberalnej mniejszości, którzy utraciwszy nadzieję udziału w rządach, stracili także uczucie odpowiedzialności za dobro państwa, a usiłują tylko zwrócić na siebie uwagę, choćby najciemniejszych wyborców, wyprawiając po dziennikach, zgromadzeniach ludowych i w samymże parlamencie najdziwaczniejsze ekscesy.

Rządy zbyt długie stają się zawsze niepopularnymi przez brzemień odpowiedzialności, które dźwigać muszą z konieczności; tem niepopularniejsze bywają rządy stronnictwa, utrzymującego swoją przewagę sztucznie, niezawsze godziwymi środkami. Nazbierało się tedy nienawiści wiele przeciw stronnictwu liberalnemu, poczytano mu nie tylko przewiny istotne, ale jako grzechy uznano szlachetne niegdyś a zawiedzione złudzenia, pomyłki, nieszczęścia. Najsilniej rozdęła tę nienawiść, niecierpliwość tych, którzy nie dopięli nigdy władzy i nie mają nadziei, aby ich kiedykolwiek za rządów liberalnych do władzy dopuszczono.

W większej części Europy rządy liberalne trwają mimoto niezachwianie, dzięki organizacyi tajnych towarzystw i pomocy, coraz doskonalszej maszyny rządowej; w niektórych tylko powstała



w parlamencie nie liberalna większość, w jednej Belgii objęło stronnictwo katolickie rządy na przekór liberałom, ale zdarzyło się gdzieindziej w Europie, że rząd nijaki oparł się o nieliberalną większość, a liberaliści wszędzie nabyli słusznie czy niesłusznie przekonania, że skoro ich nieprzyjaciele zasiądą w rządzie, pójdą za liberalnym przykładem i użyją wszystkich sprężyn, aby się przy rządzie ostać wiecznie, nie dopuścić nigdy przeciwników do jakiegokolwiek znaczenia.

W tym stanie najwyższego wzajemnego stronnictw rozdrażnienia, byłoby przyszło w pierwszej połowie stulecia do wojny domowej i rewolucyjne barykady na ulicach stolicy byłyby gwałtownie sprawę rozstrzygnęły, ale w czasach powszechnego uzbrojenia i wydoskonalonej broni, a w chwili w której armie nie są jeszcze obrobione przez rewolucyjną propagandę, powstanie uliczne nie ma szansy powodzenia. przeciwnie zgniecionem być musi. Rewolucya nie wybuchła tedy na ulicy, ale wybuchła w parlamentach a nazwano ją obstrukcją. Taka rewolucya jest niebezpieczniejszą. Przewrót orężnie dokonany ustanawiał silny rząd rewolucyjny, albo ustępował przed silnym rządem reakcyjnym i zaraz po skończonej wojnie domowej był znowu rząd. Obstrukcja nic nie tworzy a jeśli ustaje, to wywołuje w ten sposób przeciwną obstrukcję i rozpoczyna się era długoletniej anarchii.

Cieszą się tem najskrajniejsze żywioły, rewolucyoniści z zawodu, przeciwnicy istniejącego

społecznego ładu i wszelkiego państwa wrogowie. Wiedzą oni, że to na ich młyn woda, popierają obstrukcyę, rozniecają w kraju namiętności a wykonując krwawe zamachy przeciw głowom koronowanym i mężom stanu, mniemają, że wywołają u tłumów wszelkiej władzy lekceważenie a zrodzą u tych, którzy rządy sprawują, przestach i bezradność, umożliwiające zamierzone dzieło zniszczenia. Jeśli wódz włoskich anarchistów Malatesta woła, że nic już postępów anarchii nie powstrzyma — obawa przejmuje — czy ten człowiek przypadkiem nie ma słuszności?

Kraj, którego instytucye stały się wzorem konstytucyjnych urzędzeń, Anglia, nie uległ powszechnemu zakażeniu, a ustawy konstytucyjne, choć oczywiście wielu osobistym i społecznym cierpieniom przeszkodzić nie mogą, dotrzymują tam od dawna tego, czego się po nich daremnie na lądzie stałym spodziewano. Wielu ludzi przypisuje to jakiejś osobnej kompleksyi angielskiego plemienia; takie jednak wygodne tłumaczenie, choćby już dla tego mylnem być musi, że Anglia przechodziła niegdyś przez najgwałtowniejsze przewroty, w czasie kiedy niejedyn kraj na lądzie stałym był od nich wolnym. Od półtora przeszło wieku ukończyły się jednak dawne namiętności a Whigi, twórcy konstytucyi i Torysi, dawni jej przeciwnicy, przestali być nieprzyjaciółmi; wierzą sobie nawzajem do pewnej miary i pracują nad rozwojem ojczyzny, stojąc zgodnie na jednym gruncie.

Miejsce niezliczonych koteryj, wydzierających sobie władzę w parlamencie zajęły dwa wielkie stronnictwa: liberalne i konserwatywne a postawiwszy na czele ludzi wytrawnych i wypróbowanych, wskazują koronie do wyboru istotnie najzdolniejszych a pewnych poparcia izby ministrów. Skrajne żywioły wiedząc, że ci przywódcy kraj do ich celów ostatecznych przybliżą, wpisują się pod sztandar jednego z wielkich stronnictw. Ci, którzy stoją na skrajnem skrzydle, zawsze miarkują się, aby przeciwnikom miomowoli nie pomódz

Wybory do parlamentu rozstrzygają o tem, kto ma stanąć na czele rządu, a rząd wie, że jego żywot dopiero z żywotem wybranej izby się skończy. Zasada jednak jest świętą, aby rząd i większość nie zrobiły nic takiego, coby przeciwnikom miało w przyszłości uniemożliwić uzyskanie większości i powrót do władzy. Każda opozycya wie, że stanie się kiedyś rządowem stronnictwem i pamięta, że kiedyś nim była. Ma dokładną znajomość rządowych obowiązków i sama nie chce stracić zdolności do rządzenia, oponuje tedy w sposób taki tylko, który powagę parlamentu wzmacnia a interesów kraju na szkodę nie naraża.

Kto chce ludy i państwa ładu stałego od anarchii obronić, parlamentaryzm, wolność i uszanowanie praw ratować, ten musi przedewszystkiem zażegnać wojnę domową, jaka trwa w umysłach, chociaż ona ani na pole, ani na

ulicę nie wyruszy. Koniecznie potrzeba porobić kompromisy, które umożliwią konserwatystom i liberalom współdziałanie na mocy wspólnie uznanych ustaw. Zadanie to nie łatwe; aby je spełnić będą obydwaj stronnictwa musiały ustąpić od rzeczy sobie miłych. Liberali będą musieli postanowić, że od czasu do czasu ustąpią swoim przeciwnikom władzy, będą musieli konstytucyę odmienić o tyle, aby przeciwnicy tę konstytucyę uznać mogli, nie czyniąc gwałtu swoim najświętszym przekonaniom; konserwatyści zaś będą musieli odstąpić od swego *non possumus*, uznać to, co się stało ostatecznie, pokochać wolności konstytucyjne i tych wolności bronić, rządów nie nadużywać dla przewrócenia tego, co istnieje a przy rządzie będąc nie uniemożliwiać powrotu liberałów do władzy.

Najtrudniej będzie wywołać wzajemne zaufanie, jakie musi być, jeśli nieprzyjaciele mają się przemienić w zwykłych przeciwników; ale w państwach monarchicznych może król wiele w tej mierze uczynić, nie dopuszczając, aby którekolwiek stronnictwo chwilowego nadużyło zwycięstwa. Znając polityczne namiętności, trudno o nadzieję, aby konieczne kompromisy do skutku przyjść mogły; nie można być pewnym, że nie zbliża się przyszłość ciężka i niepewna, w której niełatwo będzie się narodom i jednostkom przed krzywdą ustrzedz, która się skończy, Bóg raczy wiedzieć, kiedy i jakim przewrotem.

Najprędzej zejdą z widowni politycznej obydwie dotychczas działające obozy. Zmieniają swoją istotę, zlewając się z demokratyczniejszymi, bardziej ludowymi stronnictwami: socjaliści nieco umiarkowani, połączeni z radykałami, zajmą miejsce liberałów a chrześcijańsko-socjalny ruch pochłonie dotychczasowy konserwatyzm. Stronnictwa te nowe, nie pamiętając dawnej walki o konstytucję, mogą na wspólnem ustawowem stanąć gruncie, a nie biorąc w spadku starych politycznych nienawiści, mogą być przeciwnikami lecz nie wrogami. Natura obydwu tych stronnictw burzliwa; wzmagają się za pomocą demagogicznych środków, jednak można wierzyć, że przy życiu parlamentarnem wzrastając, umiarkują się o tyle, że potrafią kiedyś rządzić i że zastąpiwszy na ładzie stałym tradycyjnych w Anglii Whigów i Torysów, oddadzą się pod rozkazy wytrawnych mężów stanu i umożliwią normalne a zdrowe parlamentaryzmu funkcjonowanie.

Te nadzieje maleją jednak w miarę tego, jak grozi utrwalenie praktyk obstrukcyjnych i powolny, z nich koniecznie wynikły wzrost anarchicznych stosunków. Wśród zaniku poczucia prawa i parlamentarnej godności nie dojrzeją młode stronnictwa, nie zdołają się zamienić w przyjaciół ładu i twórców postępu, muszą ulec tak bliskiej dla siebie pokusie, zakochać się w hałasie, rozlubować się w oszczerstwie i bezpiecznie goniąc za popularnością niezdrową,

stanąć na zawadzie ziszczeniu własnych celów — będą mimowolnymi sprzymierzeńcami anarchistów, których się wypierają, a burze tylko i scysye zgotują grunt pod jakiś daleki, przyszły despotyzm, jeśli nie pod rozkład ostateczny i zgon cywilizacyi, tak świetnej dziś i żywotnej.

II. Przesilenie austriackie.

Austria dała przykład parlamentarnej obstrukcyi. W Austrii też obstrukcyja stała się najskrajniejszą, uniemożliwiając nie już przyście do skutku tej lub owej ustawy, ale wszelkie uchwały a nawet obrady parlamentu. Nie sama bezkarność, ale zwycięstwa austriackiej obstrukcyi, zaraziły już większą część kontynentalnych parlamentów najniebezpieczniejszą chorobą, tak dalece, że można się w Austrii dopatrzeć gniazda, zkąd się zgubny grzyb na Europę rozchodzi. Jeżeli kto zdoła w Austrii zawczasu a stanowczo, nie tylko chwilową obstrukcyę usunąć, ale i niebezpieczeństwo jej powrotu odwrócić, ucichną może gdzieindziej obstrukcyje; jak długo atoli w Austrii anarchia parlamentarna trwać będzie, wzmagać się będzie i choroba europejska, dopokąd się wszędzie równie gwałtowną, jak w Austrii, nie stanie.

Powszechnie głoszonem bywa zdanie, że stosunki austriackie zgoła nie podobne do tych, które są gdzie indziej na świecie. Zdanie to przesadne; każde państwo ma swoje odrębne

właściwości a w Austrii historyczna krajów odrębność i spory narodowe nadają państwu charakterystykę właściwą.

Podobnie i inne kraje bywają charakteryzowane przez istnienie pewnych kwestyj, których gdzieindziej nie ma. We Włoszech jest niezagony spór ze Stolicą Apostolską; w Niemczech są kontrasty religijne pomiędzy katolikami a protestantami, jako też trudności wynikające z istnienia pomniejszych a prawowitych dynastyj; we Francyi i Hiszpanii jest walka pomiędzy rozmaitymi o tron pretendentami. Kto się zaś spokojnie konstytucyjnym dziejom Austrii przypatrzy, ten się przekona, że i one podług powszechnej rozwijają się modły, że i tu główną wypadków sprężyną walka pomiędzy zwolennikami starego historycznego i nowego przez liberalne stronnictwo wytworzonego prawa; że i tu głównym powodem konstytucyjnych niepowodzeń wzajemny brak ufności, wzajemna nienawiść walczących ze sobą obozów.

Nie tylko w Austrii liberalne i do rządów powołane stronnictwo wyszło z grona ludzi i rodzin, będących niegdyś głównem narzędziem państwa absolutnej monarchii, z wyższej biurokracyi, ostatecznie przez Józefa II uorganizowanej, ale istniejącej o wiele dawniej, pomocnej już niegdyś Habsburgom po mieczu w dziele monarchicznej unifikacyi i germanizacyi. Ono tedy broniąc centralistycznych zasad i niemieckiej w państwie przewagi, ma niezawodnie słuszność,

twierdząc, że jest wyrazem wielowiekowej tradycji a spadkobiercą tych, którzy stojąc przy tronie, państwo w całość skuli. Ma ono także słuszość, gdy się mieni być liberalnem, i głosi, że wyznaje zasady wspólne z założycielami konstytucyjnego ustroju i dziedzicami rządowej władzy we wszystkich przez rewolucyę ugruntowanych, albo przemienionych państwach Europy; broniąc bowiem władzy urzędu, zwalcza wspólnie z liberałami całego kontyngentu wszelkie prowincjonalizmy, tradycye odrębnych stanów, istnienie korporacyi i wpływy duchowieństwa, jako rzeczy przeciwne rozwojowi ekonomicznemu i rozpowszechnieniu encyklopedycznych wiadomości, którym to społecznym dziełom zbyt wyłączenie i jednostronnie nadano miano dobroczynnego postępu. Słusznie wreszcie chwali się to liberalne, prawie wyłącznie z Niemców składające się stronnictwo austriackie, że zastępuje najoświecieńsze stany najoświecieńszego w Austrii narodu i że jest twórcą dzisiejszych ustaw konstytucyjnych.

W obec z natury jednolitego stronnictwa liberalnego, którego frakcyje różnią się więcej temperamentem aniżeli zastępstwem odmiennych zasad lub interesów, stoi rzesza stronnictw i grup, dziwnie rozmaitych. Niektóre z nich byłyby wszędzie konserwatywnemi i to skrajnie, inne zapisałyby się może gdziekolwiek indziej aniżeli w Austrii do obozu liberalnego, albo nawet skrajnie radykalnego. Łączą się jednak tem, że bronią historycznego prawa starszego, niżli te,

które liberali zastępują — prawa nie obowiązujące obecnie, ale żyjącego w tradycji ludów — i dlatego stronnictwa te otrzymały z czasem w parlamencie austriackim łącznie imię konserwatystów, którego się nie wypierają odcienia najwolnomyślniejsze nawet i najbardziej demokratyczne. Opozycja ta różnojęzyczna przeciw liberalizmowi wychodzi ze założenia, że Austria nie jest jednolitem państwem, że jest skojarzeniem różnych krajów, mających rozmaitą przeszłość polityczną, najróżnorodniejsze stosunki a tylko wspólną dynastję. Ci konserwatyści, czy też autonomości austriacy są to legitymiści, wierni obrońcy wprawdzie nie żadnych upadłych dynastyj, ale dawnych ustaw konstytucyjnych, a lubo zasiadają w izbie wspólnego parlamentu i biorą udział w jego obradach, to mają w sercu i na ustach od czasu do czasu tak zwane prawno-polityczne zastrzeżenia, których znaczeniem jest to, że konstytucya taka, jak jest dziś, właściwie prawnie nie istnieje.

Słusznie przypominają te żywioły, tworzące w przeważnej części prawicę rady państwa, że Austria nie jest państwem, które powstało odśrodkowo wskutek powolnego wzrostu jednego społeczeństwa, ale, że przeciwnie powstała dośrodkowo, wskutek tego, że różne społeczeństwa dobrowolnie a w celach wspólnej obrony i wspólnego rozwoju weszły w związek pod jedną dynastję a z tego wnoszą, że nie jest tyle państwem ile monarchią z różnych krajów złożoną. Przyznają, że

kraje te zrzekły się dobrowolnie, a mogą i powinny się zrzekać i nadal wielu praw swoich udzielnych a to na rzecz całości monarchii --- mieniają jednak uzurpacją wszelką unifikację przeprowadzoną z góry, bez zezwolenia krajów, wskutek dekretu, bez względu na to, czy dekret wyszedł od niegdyś wszechwładnej biurokracyi, czy później od jakiejś liberalnej większości. Zgodnie z prawdą odwołują się do okoliczności, że monarchowie Austrii mówili, statecznie przed nastaniem ery liberalnej o swoich państwach i zaprzysięgali osobno ustawy różnych królestw, na osobnej a uroczystej koronacyi, że kraje tworzą osobne społeczeństwa, z indywidualnymi tradycjami i indywidualnym patryotyzmem, że w różnych warunkach życia jednolite prawodawstwo jest dla nich niestosowne. W opozycji do stronnictwa liberalnego zapędzają się nieraz do żądań tak skrajnych odrębności dla krajów, że uwzględnienie tych żądań rozbiłoby jedność monarchii, naraziłoby jej potęgę na niebezpieczeństwo, utrudniłoby postęp społeczny a osłabiło powagę ustaw konstytucyjnych.

Różnolitość narodów, zamieszkujących Austryę, zaostrzyła wprawdzie spór pomiędzy legitymistami a liberałami austryackimi, ale z drugiej strony spowodowała niejedną komplikację, zacierającą gdzieś zasadniczy charakter stronnictw, może tem jednak zbawienną, że wreszcie kompromis między stronnictwami ułatwi, jeśli się znajdzie rząd, umiejący wszystko

ku zbawieniu państwa wykorzystać. Większa część mieszczaństwa i inteligencji niemieckiej uważa zwycięstwo liberalnej unifikacji za sprawę narodową, zapewniającą w Austrii panowanie germańskiej kulturze. Wszyscy niemal Niemcy boją się, aby mniejszości niemieckie w Czechach i na Morawie, lubo znaczne i zamożne, nie padły ofiarą szczepowej Słowian zachłanności, w razie rozszerzenia autonomii krajów, której zwolennikiem byłby zresztą z innych względów niejeden nawet liberalny Niemiec austriacki.

Część Słoweńców, będąca po swoich sejmach w mniejszości, nie pragnie autonomii krajów, a jednak wchodzi w sojusz z autonomistami, przez niechęć ku Niemcom, a Włosi, autonomiści z przekonania, stronią od autonomistów przez niechęć dla Słoweńców, mogącą łatwo u niejednego liberalnego Niemca autonomistyczne zbudzić przekonania, byleby wprawdzie sprawa językowa w Czechach była zagadzoną.

Dzisiejsi autonomiści austriaccy, których słusznie z legitymistami porównać można, bywali przed laty rewolucjonistami, zwalczając absolutyzm i idąc ręką w rękę z liberałami niemieckimi, dopokąd epoka konstytucyjna nie nastąpiła. Przy tworzeniu konstytucyi szukano pewnego kompromisu pomiędzy zasadami autonomii i centralizacji, tworząc sejmy krajowe, z których delegacji miała się dopiero izba poselska rady państwa składać. Od razu atoli stworzono kon-

stytucję, w której liberali mieli zapewnioną dla siebie na wieki sztuczną większość za pomocą misternie ułożonych ordynacyj wyborczych i przepisu, że konstytucję tylko większością dwóch trzecich, choćby przy małym komplecie zmienić można. Liczono przy tem, że wielu autonomistów nie zechce brać udziału w naradach centralnego parlamentu i nie przeliczono się. Gdy zaś po jakimś czasie uznano, że niemieckie stronnictwo liberalne przecież nie ma dość sił, aby całą monarchią rządzić, wolano Węgry z państwa wydzielić i zawiązać z nimi stosunek prawnopanstwowy tak bardzo sztuczny, że wymaga u parlamentu austriackiego największej w funkcjonowaniu precyzji.

Gdy uznano dodatkowo narodową odrębność Galicyi, mogli liberali, ściśle skojarzeni z wiedeńską biurokracją, zaufać spokojnie wiecznemu wyłącznych swoich rządów trwaniu i złamać polityczne sejmów znaczenie, zaprowadzając w r. 1873 bezpośrednio do rady państwa wybory.

Rzecz naturalna, że stronnictwo mniemające o sobie, iż posiadało na zawsze zupełną przewagę w radzie państwa, nie zważało wcale na głos nielicznej garstki oponentów i liczne a ciężkie popełniło błędy, chcąc władzę swoją jak najzupełniej wyzyskać. Walczyło bez potrzeby z duchowieństwem, obrażając uczucia większej części niemieckiej nawet ludności, przenosiło do rady państwa, opanowanej przez sie-

bie, sprawy dające się oczywiście lepiej na sejmach załatwić, o spór zaś narodowy w Czechach, który można było wówczas bez trudu raz na zawsze wygnać z centralnego parlamentu, przekazawszy językowe sprawy do sejmu czeskiego i morawskiego, podzielonych na kurye narodowe, wcale się nie troszczyło. Nie te jednak błędy sprowadziły na stronnictwo liberalne klęskę; na to potrzeba było, aby wierząc w swoją trwałą wszechmoc, rozpoczęło wojnę z ministerstwem, wyszłem z własnego łona. Podzieliło się na dwa odłamy, współubiegające się o władzę płynącą z władzy korzyści; odłamy te rozpoczęły gonitwę o popularność u rzesz wyborczych głosząc czcze frazesy, odmawiały państwu tego, czego państwu było koniecznie potrzeba, utrudniały odnowienie ugody z Węgrami, sprzeciwiały się okupacyi Bośni i Hercegowiny i tem doprowadziły sfery rządzące do przekonania, że wtedy tylko będzie można za pomocą parlamentu bezpiecznie rządzić, gdy liberali ujrzą naprzeciw siebie stronnictwo przeciwne, tak silne, że będzie dla nich niebezpiecznem.

Hr. Taaffe, objąwszy ster spraw wewnętrznych w Austryi, tak poprowadził wybory do rady państwa, że niemieckie stronnictwo liberalne większości już nie posiadało, a stało się to głównie dzięki kompromisom zawartym w wyborach z większej własności. Przyobiecawszy Czechom uniwersytet w Pradze i stanowczą reformę ordynacyi wyborczej dla wielkich właścicieli, spro-

wadził ich wreszcie do izby posłów i sprawił, że zebrała się poraz pierwszy pełna rada państwa. Hr. Taaffe nie zamierzał jednak bynajmniej rządzić za pomocą stronnictw prawicy; owszem stworzył gabinet urzędniczy i zawsze powtarzał z naciskiem, że jego rząd stoi ponad stronnictwami. Nawet wtedy, gdy stronnictwa autonomiczne stworzyły sojusz, zwany żelaznym pierścieniem, a obejmujący połowę prawie izby, umiał, jako zręczny minister zachować w swojej ręce moc stanowienia o większości w izbie za pomocą garstki wyłącznie rządowych posłów. Mniemał, że najczęściej będzie się mógł na lewicy liberalnej oprzeć i że ta lewica, czując, że nie jest wszechmocną, będzie się umiała miarkować.

Hr. Taaffe stał się twórcą nowego programu rządów w Austrii, konstytucyjnego wprowadzie, ale przejętego głęboką dla wszystkich prawie parlamentarzy niechęcią. Życzył sobie, aby wielkie stronnictwa rozbiły się na drobniejsze frakcye, aby każda taka, sama w sobie niemocna frakcya była zawisłą od rządu nieparlamentarnego i aby ten rząd panował za pomocą coraz to innej, zawsze *ad hoc* fabrykowanej większości. Zdawał sobie sprawę z tego, że każdorazową większość trzeba będzie okupić różnemi dla rozmaitych partyj ustępstwami, gotów był do składu gabinetu dopuścić niektórych wpływowych posłów — chciał jednak, aby to było w zupełności od jego woli zawisłem, życzył sobie, aby tak

izba, jak gabinet, były ostatecznie narzędziami w rękach prezydenta ministrów. Hr. Taaffe nie był przeciwnikiem lewicy parlamentu, owszem jej sprzyjał nawet z razu, tylko nie chciał od niej być zawisłym

Przerachował się jednak hr. Taaffe od razu, choć powinien był przewidzieć, że liberali, jako twórcy konstytucyi obowiązującej, nie zechcą zejść do roli podrzędnej, że jemu wyborów nie darują, że powstanie wielkiego pierścienia prawicy pobudzi ich do tem zaciętszej opozycyi. Wystawiony tedy na nieustanne liberalnych Niemców napaści, musiał się przez dziesięć lat na prawicy wyłącznie opierać, a kiedy Dunajewski został ministrem finansów, mogło się nawet wydać, że gabinet jest gabinetem prawicy, bardzo umiarkowanym i pozornie tylko wypierającym się swojego stronniczego charakteru. Prócz dotrzymania przyrzeczeń, danych zrazu Czechom, nie poczyniono wprawdzie żadnych dalszych na rzecz prawicy koncesyj rzeczowych, ale pod wpływem zajadłej opozycyi -liberałów, coraz większą dla nich okazywano niechęć i chcąc krnąbrność opozycyi złamać, usiłował rząd coraz nowe stronnictwa i frakcye w niemieckim wytworzyć obozie.

Nie chcąc popaść w zawisłość od wielkich stronnictw autonomistycznych, a mianowicie od Staroczechów i od Koła Polskiego, rząd patrzył bez niechęci na to, jak się tworzyły przeciw nim wśród wyborców różne ludowe stron-

nictwa, któremi członków parlamentu można było utrzymać w posłuszeństwie. Pobłażano tedy ruchom i agitacyom o charakterze demagogicznym, przeszkadzano nieraz organizacyi politycznej żywiołów dojrzałych, mogących dodać siły wielkim stronnictwom parlamentu. Tym sposobem rozkazywano długo parlamentowi, ale też przygotowano wielkie na przyszłość trudności. Ferment niebezpieczny wzrastał po krajach, tłumy rozpolitykowały się pod wpływem ataków na tych, którzy rozważniej ich interesów bronić chcieli, a posłowie i stronnictwa, tracąc poczucie odpowiedzialności za rządy, traciły coraz bardziej miarę i powagę, oglądały się coraz bardziej za popularnością, lękały się własnego rozsądku, przewidując, że rozumne głosowanie może ich pozbawić mandatu a wzmocnić pokrewne ale radykalizmem schlebające wyborcom stronnictwo.

Że taka obawa przed własnem umiarkowaniem nie była płonna, o tem mógł się hr. Taaffe przekonać, kiedy po dziesięciu latach chciał zbierać owoce swoich rządów i doprowadzić do ugody pomiędzy Czechami a Niemcami czeskimi. Przystąpił on do dzieła wbrew przestrogom Dunajewskiego i myślał, że po spisaniu przedugodowych punktacyj, będzie mógł zamazać w parlamencie różnice wielkich politycznych obozów i swój ideał rządów do skutku doprowadzić. Tymczasem staroczesi stracili moc odporną wobec swoich radykalniejszych młodoczeskich rodaków i postradali wszystkie mandaty zarówno do

sejmu jak do rady państwa, a nowi młodoczesy posłowie wzięli po liberalnych Niemcach w spadku nieubłaganą opozycję. Gdy zaś hr. Taaffe wyciągnął ku Niemcom liberalnym prawicę pojednania, okazało się, że umiarkowańsze frakcyje lękają się mniej umiarkowanych a mniej umiarkowani lękają się jeszcze radykalniejszych pozaparlamentarnych agitatorów — a gdy w dodatku wszystkim, jako posłom, sprzykrzyły się rządy nieparlamentarne i wszyscy łaknęli udziału we władzy, a w Taaffem główną dostrzegali tego przeszkodę, nie zdecydowali się liberalni Niemcy do szczerego odstąpienia od opozycji i coraz trudniej przychodziło Taaffemu fabrykować większość w parlamencie. W krajach zaś wzrastał demagogiczny ferment. Coraz skrajniejsze stronnictwa poruszały wyborcami na niewczesną rządu uciechę. Socjaliści organizowali się w Austrii swobodnie, widziani chętnie jako postrach na parlamentarzy; wiedeńscy nieprzyjaciele liberalizmu organizowali się również jako uliczne i ludowe stronnictwo antysemitów, robotnicy i studenci, zresztą przez ludność niepoparci, spacerowali demonstracyjnie po Ringu, domagając się powszechnego głosowania a posłowie dbali o swoją popularność, czy też o jej pozór, powtarzali podobne hasła w izbie, wierząc, że nieszczęre ich życzenia spełnione nie będą.

Ciągła krnąbrność niemieckiej lewicy zniecierpliwiała Taaffego, a chcąc się na niej pomścić, chcąc ją zgruchotać, chcąc zarazem wszelkie

stalsze rusztowanie stronnictw usunąć, i bezparlamentarne a konstytucyjne rządy uwiecznić, popełnił samobójstwo polityczne a równocześnie rzucił zarzewie najdonioślejszych w państwie zakłóceń. Nie nastraszył się coraz bardziej turbulentnej agitacji ulicznej za głosowaniem powszechnem, ale postąpił tak, jak gdyby się był przełękł, a jego do parlamentarzów niechęć przybrała pozory strachu przed tumultem i po raz pierwszy wzbudziła w państwie podejrzenie, że tumult zwycęzać może.

Wbrew oczywistemu zdaniu większości legalnej reprezentacji krajów a po myśli ulicznych demonstrantów, wniósł Taaffe projekt reformy wyborczej, zachowujący wprawdzie osobną reprezentację dla większej własności ziemskiej i dla izb handlowych, zaprowadzający atoli dla miast i wsi powszechne prawie głosowanie. Izba oświadczyła się przeciw projektowi ministeryalnemu, i skończyły się czternastoletnie Taaffego rządy.

Powstała koalicja Niemców liberalnych z klubem Hohenwarta i Kołem polskiem a kluby sprzymierzone mianowały wprost członków zupełnie parlamentarnego tym razem gabinetu Windischgrätza. Liberali niemieccy zdobyli nareszcie dla siebie bezpośredni udział w rządach i potrzebowali tylko zrozumieć swój obowiązek, a byłiby doprowadzić do takiego walk stronnicych ukojenia, któreby dało Austrii rękojmię długiego a pomyślnego parlamentarnego życia. Nie sprostali

niestety swojemu zadaniu. Rozumiały skoalizowane stronnictwa, że po inicjatywie, podjętej przez Taaffego, nie podobna odmawiać nadal robotnikom udziału w wyborach do parlamentu, ale na żadną rozumną, częściową reformę wyborczą zgodzić się nie mogły, lękając się, aby wypadkiem stosunku sił w parlamencie nie zwichnęła; cenili interesy stronnictw ponad interes ogółu.

Skoalizowane stronnictwa rozumiały w teorii także potrzebę załagodzenia narodowych sporów w Czechach i na Morawie, ale kroku w tym kierunku nie zrobiły, licząc się z uporem Niemców liberalnych. Bał się każdy poseł z lewicy, lękała się każda frakcja lewicy, że skoro uczyni krok ku pojednaniu z Czechami, inne mnogie a u dołu popularne frakcje zawołają, że zdradzoną jest narodowa sprawa niemiecka; a wszyscy ci posłowie i wszystkie te frakcje uważały za największe dla siebie nieszczęście wzrost antysemityzmu w stolicy, więc liberali ciężyli na koalicji całą wagą swoich wpływów i kopali coraz głębszą przepaść pomiędzy rządowemi a opozycyjnemi grupami.

Młodoczesi i antysemici powstałi za pomocą ludowej gwałtownej agitacji, to też, będąc w opozycji, jęli się gwałtownych środków: tumult wnieśli do izby, nareszcie pierwszą w niej rozpoczęli obstrukcyę — obstrukcyę niezwróconą jeszcze przeciw istocie parlamentaryzmu i potrzebom żywotnym państwa, ale zawsze obstruk-

cyę uciążliwą, uniemożliwiającą uchwalanie doniosłych ustaw.

Temu, często nienależycie gwałtownemu przeciwstawianiu woli mniejszości uchwałom większości parlamentu, tej rozpoczynającej się negacyi prawa konstytucyjnego, towarzyszyły tumulty w kraju i w sejmie czeskim. Rychło doczekała się mniejszość opozycyjna, nieprzestrzegająca miary, zwycięstwa. Lewica niemiecka obaliła rząd, w którym jej koryfeusze zasiadali — raz dlatego zapewne, że żaden rząd wszystkich przewodców lewicy w swoich szeregach pomieścić nie może, a powtóre także dlatego, ponieważ frakcyę polityczniejsze lękały się krzyku radykałów i choćby tylko antysemitów, gotowych przed wyborcami obwołać zdrajcami narodu posłów, którzyby uchwalili fundusze potrzebne na założenie słoweńskiego gimnazjum w Cylei.

Kiedy hr. Kazimierz Badeni objął ster spraw publicznych, zastał najtrudniejsze już polityczne położenie. Zręcznym układem ze stronnictwami, udało mu się Czechów od dalszej odwieść obstrukcyi za cenę po cichu przyrzeczonych ustępstw na polu narodowem — Niemców wstrzymać od opozycyi a nawet zachować przy rządowem stronnictwie, pozyskując ich liberalne sympatye odmową zatwierdzenia wyboru antysemitckiego burmistrza stolicy dr. Luegera. Jednomyślne przez izbę uchwalenie piątej kuryi wyborczej, uczyniło po części zadość żądaniom demonstrantów uli-

cznych, domagających się głosowania powszechnego — nie nasyciło ich atoli a dodało im odwagi.

Inny szereg ulicznych burzycieli zaczął się tumultuarnie domagać zatwierdzenia wyboru burmistrza, poświęconego przez Badeniego najniedorzeczniejszym wymaganiom liberalnych koryfeuszów. Do tych demonstracji ulicznych przyłączyły się wprost niemal rewolucyjne demonstracje w izbie; rząd uległ naciskowi pozaparlamentarnemu a przekonanie, że wszystko da się w Austrii osiągnąć środkami tumultuarnymi, wzmogło się jeszcze, gdy wielu przypisywało zaprowadzenie języka urzędowego czeskiego strachowi przed namiętną opozycją młodoczechów, gotową przejść na ulicę, albo parlament ubezpieczyć.

Niemcy liberalni jęli się tedy środków najgwałtowniejszych, zgodnych może z literą prawa ale najsprzeczniejszych z duchem wszelkiej konstytucji; zapowiedzieli obstrukcyę nie już przeciw tej lub owej ustawie, lecz przeciw funkcjonowaniu izby w ogóle, przeciw uchwaleniu najnajlejszych potrzeb państwa. Hasłem tej opozycji było cofnięcie rozporządzeń językowych, wydanych jako ustępstwo dla Czechów i to hasło narodowe stało się popularnem u rzeszy niemieckich wyborców. Istotnem celem tej obstrukcji było dowieść, że w Austrii rządzić można tylko w myśl stronnictwa liberalnego, że odtąd nie będzie wolno działać parlamentowi, którego wię-

kszość nie postępowałyby zgodnie z wymaganiami Niemców liberalnych.

Lewica rady państwa, dając pierwsza Europie przykład radykalnej obstrukcji, wyraziła swoją wolę rządzenia państwem koniecznie, za każdą cenę, za pomocą parlamentu, albo mimo niego, lub nawet bez parlamentu.

Autonomiczna większość izby, która się zawiązała zrazu celem legalnego przeprowadzenia niektórych skromnych postulatów i równoczesnego zaopatrywania potrzeb państwa, musiała się przemienić w stronnictwo broniące powagi władzy przeciw obstrukcji, a przede wszystkim fundamentalnych parlamentaryzmu zasad; popierała więc każdy rząd, chcący utrzymać zasadę większości. Walczyła lat kilka w obronie tej większości, będąc w pierw świadkiem upadku kilku takich rządów i zastąpienia legislatywy przez konieczne rozporządzenia ministerjalne. Doczekała się wreszcie zupełnego walnego zwycięstwa obstrukcji, która w pierw odrzucała wszelkie kompromisy, proponowane czyto przez większość, czy to przez rządy.

Musiały zawieść nadzieje tych, którzy z kapitulacji przed lewicą spodziewali się uruchomienia parlamentu.

Lewica chyba sama nie spodziewała się tego; oświadczała bowiem wyraźnie, że nie zezwoli na zmianę regulaminu, że się nietylko nie zrzeknie obstrukcyjnej broni, ale że owszem dobędzie jej, skoroby dostrzegła, że się zanosi

na rządy niezgodne z jej programem, a w szczególności na utrzymanie lub odnowienie większości, któraby się jej dyktaturze sprzeciwić miała.

Obwołanie obstrukcyi drogą legalną a zarazem dowiedzenie, że jest nietylko popularną, ale i skuteczną, musiało w łonie zwyciężonej większości rady państwa zrodzić obstrukcyę nową, równie radykalną i bezwzględną, a może nawet jeszcze radykalniejszą i jeszcze bezwzględniejszą.

Stało się, co się stać musiało. Można nad tem ubolewać, ale nie należy się dziwić, że młodoczeskie stronnictwo, zawdzięczające swoje powstanie ludowej agitacyi i czerpiące siły i znaczenie w popularności u zwartych rzesz swoich, a w dodatku nieuznające teoretycznie konstytucyi i niesprzyjające radzie państwa, bezpośrednio pokrzywdzone, poszło w ślady liberalnych Niemców, choćby w tym celu, aby pokazać, że to samo potrafi i unieruchomiło znowu parlament, który od czterech lat naprawdę nie istnieje.

Jest więc zastój i cieszą się ci tylko, którzy liczą, że drogą przewrotu mogą dojść do swoich celów. Inni załamują ręce. Są wprawdzie parlamentaryzmu doktorowie, którzy się łudzą skutecznością doktrynerskiej konstytucyjnej recepty, powiadając: rozwiążcie parlament i przeprowadźcie nowe wybory, a jeśli lepszej nie dostaniecie izby, to rozwiążcie dalej, rozpisujcie dalej wybory aż do skutku, to jest tak długo,

dopokąd nie doczekacie się uruchomionego parlamentu, dopokąd ludność zniecierpliwiona nie zabroni swoim reprezentantom obstrukcyi.

Długaby to była a niebezpieczna kuracya, niewiadomo wieleby razy trzeba parlament rozwiązywać, zanim się czeska obstrukcyja zniechęci, a tymczasem ciągle odnawiane wybory popchnęłyby mniej pracowitą a bardziej rozpolitykowaną część wyborców w objęcia coraz radykalniejszej agitacyi i na odwrót sprowadziłyby abstynencyę ogółu poważniejszej ludności, zniechęconej do pustej igraszki, przezwaney polityką. Coraz gorsze będą powstawać parlamenty i tylko radykalny przewrót mógłby być zakończeniem tej doktrynerskiej kuracyi.

To też, jak powiedziałem, cieszą się ci, którzy przewrotu pragną. Jedni marzą o zamachu stanu, przywracającym sejmom nie ze wszystkim legalnie utracone prawo wyboru do rady państwa. Taki krok zadowoliliby przedewszystkiem autonomistów, przywróciłby sejmom polityczne znaczenie, oszczędziłby państwu podwójnej agitacyi wyborczej, zahamowałby w wielkiej mierze demagogiczne podburzania, wprowadziłby do rady państwa posłów, którzy przeszli przez podwójne sito wyborcze a więc zapewne wytrawniejszych i spokojniejszych ludzi, nietyle agitatorów, ile parlamentarzy. Ze wszystkich tych względów niejednen także liberał niemiecki wzdycha, lubo platonicznie tylko, do pośrednich przez sejmy dokonywanych wyborów. Lecz ludność wybiera

już od 27 lat bezpośrednio swoich posłów do parlamentu centralnego, więc w niejednym kraju zrzekłaby się tego prawa bardzo niechętnie, a rzesze powołane do urny wyborczej, przez utworzenie piątej kuryi, a nie wybierające do sejmów, łatwoby mogły usłuchać głosu agitatorów, podburzających przeciw takiemu zamachowi stanu. Aby zapomocą rozporządzenia cesarskiego podstawę wyborów do parlamentu radykalnie zmienić, trzeba ręki męża stanu bardzo zręcznego i bardzo stanowczego, a dzierzącego silną władzę, któryby poczynił głosowaniu powszechnemu konieczne ustępstwa, a wszelką agitację w zarodku stłumił. Gdyby zebrała się z pośrednich wyborów rada państwa, powstałaby w jej łonie obstrukcja gwałtowna stronnictw zamachowi stanu przeciwnych, któraby znowu tylko bardzo silna ręka rządowa mogła pokonać; słowem trzeba by podczas zamachu stanu i po nim siłę rządową tak dalece wzmódcz, że prawdą konstytucyjną mógłby się stać absolutyzm z parlamentarnymi tylko pozorami.

Czego innego doradzają radykalne a po części także urzędnicze żywioły. Mniemają, że potrzeba parlamentu, wybranego wyłącznie przez powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie — tak, jak we Francyi. Gdyby przytem zachowano wszystkie konstytucyjne swobody, stałoby się państwo w czasie pierwszych wyborów za pomocą powszechnego głosowania widownią zaburzeń o wprost rewolucyjnym charakterze. W no-

wej izbie mieliby Słowianie ogromną przewagę, a byłiby to po największej części przewodcy ludowi, bardzo radykalni w swoich zapędach przeciw nim stanęłaby mniejszość z równie radykalnych Niemców, którzyby się oczywiście odrazu obstrukcyjnej chwycili broni, a zamieszanie w państwie wzrastałoby jeszcze, groziłoby wybuchem wojny domowej. Inaczej wyglądałyby wybory z głosowaniem powszechnem, przeprowadzone przez rząd silny, policyjny po zniesieniu swobód konstytucyjnych i zapomocą forsowania kandydatur urzędowych — ale wtedy wybory i parlament byłyby czczą komedią, zaledwo obsłaniającą nagi absolutyzm, w formie, zwanej pospolicie, cezaryzmem.

A zatem — powiada wielu — na absolutyzmie się skończy; czem prędzej, tem lepiej; to jedynie pożądané i jedynie w Austrii naturalne. Formy konstytucyjne okazały się niestrawnemi dla państwa wielojęzycznego, w którym się narody wzajemnie nienawidzą, a nowożytné swobody doprowadzają w takim państwie do społecznego rozstroju. W Austrii trzeba silnej ręki nieodpowiedzialnego rządu, trzeba administracyi kontrolującej wszystko, a pozbawionej kontroli. Świadomi rzeczy dodają, że w ten tylko sposób da się uratować przewaga niemiecka, że rządy biurokracyi wiedeńskiej będą z pewnością postępowały w duchu Józefińskiego liberalizmu. Ci chwalczy „postępowego“ absolutyzmu zapominają jednak o tem, że absolutyzm będzie

miał przeciw sobie, właśnie dlatego, że będzie niemieckim i po niemiecku liberalnym, nie tylko całą większość nie niemieckich narodów, ale ludność wiejską i ludność robotniczą prowincyj niemieckich i wreszcie całą młodzież, wszelkiemu absolutyzmowi zawsze wrogą. Zapominają, że rząd taki chcąc uczynić zadość ogromnym zadaniom nowożytnego państwa, a pozbawiony kredytu, użyczanego chętnie państwom, w których reprezentacya ludu długi gwarantuje, byłby zmuszonym do ucisku fiskalnego, który oburzyłby ludność całą, pozbawioną złudzenia, że sama podatki uchwała. Zapominają, że wówczas żywiły, dążące do społecznego przewrotu, łatwo całą prawie ludność pchnęłyby do namiętnej przeciw absolutyzmowi opozycyi i że próba rządów absolutnych skończyłaby się po niedługim czasie wewnętrzną katastrofą, gorszą od dzisiejszego zamieszania, a której przebiegu i końca nikt nie może przewidzieć. Zresztą absolutyzm jest w Austrii tylko możliwy za cenę zerwania unii realnej z konstytucyjnymi Węgrami, albo za cenę rządów sprawowanych w Austrii, jakby w kolonii jakiej, przez parlament węgierski. A więc absolutyzm jest w Austrii po prostu niemożliwy.

Cóż tedy? Czy mamy zwątpić o jakiegokolwiek sanacyi austriackich stosunków? Nie. Najpierw *fata inevitiam*, ale tej fatalistycznej pociesze wolno się temu tylko oddawać, komu obojętna, czy ze związanemi oczyma w przepaść

nie wpadnie. Należy szukać rady najprostszej i mieć dużo cierpliwości, bo zło, które się przez długie lata namotało, nie od razu się rczmota. Obawiam się, że przesilenie potrwa jeszcze długo, a wtedy tylko nie skończy się katastrofą, jeśli ludzie zdadzą sobie sprawę z głębszych powodów złego, a unikając dawnych błędów, będą postępowali, jak mężom stanu przystoi.

Najpierw potrzeba obstrukcyę, zwróconą przeciw żywotnym potrzebom państwa w opinii potępić, a w rzeczy samej uniemożliwić; a że opinia nigdy nie bywa jednorodną, o uniemożliwieniu trzeba przedewszystkiem pomyśleć. Potrzeba koniecznie reformy niemożliwego regulaminu izby poselskiej. Daj Boże, żeby się dała mocą uchwały samejże izby uskutecznić, ale przeprowadzoną być musi — i musi być przeprowadzoną w sposób o tyle zgodny ze zdaniem większości posłów, aby izba nowy regulamin mogła w uchwałę zamienić. Mniejsza o to, o ile nowy regulamin utrudni robienie tak zwanej technicznej obstrukcyi, za pomocą odczytywania protokołów, głosowań imiennych i tym podobnych środków, o ile wzmocni policyjną władzę prezydenta, aby zapobiec scenom gwałtownym i nieprzyzwoitym.

Potrzeba atoli zostawić mniejszości możność obrony za pomocą obstrukcyi, przeciw tej lub owej ustawie, bo dobrze, jeśli większość czuje hamulec, powstrzymujący od prawodawczych gwałtów — niezbędną atoli rzeczą jest chronić

parlament i państwo przed tem nieszczęściem, aby mniejszość swoją pozytywną wolę większości narzucała, albo uniemożliwiała uchwalenie rzeczy niezbędnych, jak budżetu, rekruta, traktatów z państwami ościennymi itd. Parlament może część budżetu odmówić i tym sposobem obalić rząd — jeżeli atoli parlament w takich żywo-
tnych sprawach żadnej nie jest zdolen powziąć uchwały, nastaje zgubna anarchia. W reformie regulaminu chodzi zatem przedewszystkiem o postanowienia, mocą których muszą najpóźniej w dzień z góry oznaczony zapaść w parlamencie większością uchwały, potwierdzające albo odrzucające przedłożenia rządowe, które się tyczą budżetu, rekruta, traktatów z ościennymi państwami i t. d.

Powtórę potrzeba, aby rząd wspierał wielkie stronnictwa w Austryi, które dla tego, że są wielkie, łatwiej mogą być umiarkowane, a będą umiarkowańsze w miarę, jak się przekonają, że rząd im gotów zaufać, że gotów je przywołać do współodpowiedzialności za losy państwa i społeczeństwa a z drugiej strony, że rząd, choćby nawet jak wielkie były stronnictwa opozycyjne, zwalczać będzie owe radykalne frakcye, które wyrastają poza wielkich stronnictw plecyma, przesadzając ich hasła, albo wykrzywiając te hasła na ludową modłę i trzymając je pod grozą utraty popularności, jeśli tylko będą pamiętały o potrzebie politycznego umiarkowania. Są w Austryi naturalne cztery wielkie stronnictwa: obóz

liberalny niemiecki, Czesi, Polacy i wreszcie to, co stanowiło niegdyś klub Hohenwarta a składa się z reprezentantów drobniejszych narodowości sprzymierzonych z antiliberalnymi a pod względem narodowym umiarkowanymi Niemcami.

Zadaniem rządu starać się aby frakcyje pokrewne zlewały się z temi stronnictwami, aby robota poważnych naczelników tych stronnictw znajdowała poparcie i mogła swobodnie przeciwstawić organizacyę ładu i postępu rozważnego zbyt namiętным hasłom ludzi, opierających swoje znaczenie jedynie na łatwo zdobytej a w gruncie rzeczy pustej popularności. Nigdy nie powinno przyjść znowu do tego, co się stało za czasów koalicyi, nigdy nie powinny stronnictwa same desygnować ministrów, wkraczając w najwyższą konstytucyjną prerogatywę korony — ale potrzeba aby rząd miał do czynienia z wielkimi stronnictwami, tworzącemi stałą większość i aby tem samem wiedział jak ma postępywać, kim się ma uzupełnić, jeśli chce rządzić z tą siłą i powagą, którą daje tylko szczere większości parlamentu poparcie.

Stronnictwa wreszcie powinny być gotowe do udziału w rządach — powinny go pragnąć, ale powinny wiedzieć, że mogą być od rządów wykluczone na czas dłuższy. skoro pozostaną w mniejszości parlamentarnej i powinny wtenczas przyjąć na siebie rolę istotnie konstytucyjnej opozycyi, krytykującej, ale szanującej zasady wszelkiego rządu i nie niszczącej narzędzia, któremi przy-

dzie im kiedyś znowu z kolei rządzić. Stronictwa zaś będące u rządu powinny pamiętać, że dzisiejsi ich przeciwnicy mogą kiedyś być ich sprzymierzeńcami, że dzisiejsza opozycja ma prawo kiedyś być rządem; winny tedy unikać wszystkiego, coby przeciwnikom przyszłe parlamentarne lub wyborcze zwycięstwo uniemożliwiło i winny pamiętać, że kto przestanie wierzyć, aby mógł w drodze legalnej dojść do zwycięstwa swoich zasad, ima się snadno rozpaczliwych, nielegalnych, mniej więcej rewolucyjnych środków. W szczególności stronictwo liberalne niemieckie powinno być świadomem tego, że będzie zawsze ogromny wpływ na sprawy państwa wywierać, że jednak musi zezwolić na rządy przeciwnych także stronictw, jeśli chce, aby konstytucja żyła i czekając na swoją kolej powinno dorabiać się powrotu do władzy cierpliwie. godziwemi, parlamentarnemi środkami, pomnąc, że stworzony przez nie centralny parlament może istnieć na prawdę wtedy tylko, gdy różne zasady w nim kolejno większość osiągnąć mogą. Czesi również nie powinni o tem zapominać, że zabijając parlament, mogą łatwo w miejsce rzeczy przez siebie upragnionych, dorobić się ciężkiej dla swego narodu klęski. Stronictwa nienieemieckie i nie liberalne weszły już na drogę koniecznego kompromisu, biorąc od lat dwudziestu udział w radzie państwa i szanując nawet wówczas, gdy większość posiadały, konstytucję wbrew sobie stworzoną. Potrzeba, aby liberalni Niemcy

konieczność wielkiego parlamentarnego kompromisu także szczerze pojęli, trzeba, aby zrozumieli, że życie konstytucyjne ostoi się w Austrii na niezachwianych podstawach wtedy dopiero, kiedy się niejedno odrobi, co zrobiono sztucznie, dla zapewnienia wyłącznej przewagi zasadom liberalnych centralistów niemieckich.

Nikt tego nie potrafi przewidzieć, czy znajdą się na czele rządu w Austrii mężowie stanu dość zręczni i silni — czy stronnictwa zdołają, usłuchawszy głosu sumienia, nałożyć na siebie konieczne wędziła umiarkowania. To się stać powinno, a jeśli się nie stanie, trzeba się spodziewać ciężkiej a burzliwej przyszłości pełnej niepożądanych niespodzianek.

III. Nasze położenie.

Czy kryzys parlamentaryzmu obchodzi Polaków? Większa część Polaków żyje w państwie, w którym nie ma konstytucyi, nie ma parlamentu i w którym się na konstytucyę nie zanosz, — byłoby więc rzeczą próżną zastanawiać się nad tem, coby się z Polakami stało, gdyby nadano Rosyi konstytucyę i gdyby obstrukcyja funkcyonowanie tej konstytucyi uniemożliwiła? Być może, że parlamentarne w Rosyi instytucye pogorszyłyby los tamtejszych Polaków; tego każe się obawiać to, co się dzieje pod pruskim rządem, gdzie opinia publiczna Niemców i większość sej-

mu pchają do bezlitośnego i bezwstydnego tępienia Polaków, dając swoją sankcyę czynom, którychby się nawet rząd absolutny wstydził. Mimo to obchodzi Polaków choroba parlamentarizmu i winni przyczynić się wedle sił swoich do tego, aby uleczoną została.

Jedynie w Austrii język polski w kraju polskim panuje w urzędzie i w szkole, Polacy mają swobodę i polityczne znaczenie, młodzież polska ma przystęp do urzędów, nauka i sztuka polska mogą się rozwijać w normalnych warunkach, narodowi wolno swoje wyrażać uczucia i święte cześć pamiątki.

Dobra to nieocenione. Wprawdzie rozwój gospodarczy Królestwa jest bez porównania pomyslniejszy, a stan ekonomiczny Galicyi jest nie bez winy rządu opłakany. Życie narodu polskiego nigdzie nie jest pełne; można powiedzieć, że w Galicyi posiada idealne, w Królestwie materialne dobra — jedne i drugie są zarówno niezbędne, a że naród o idealne dobra, jak człowiek o duszę dbać winien, przeto pragnąć należy, aby Austriya stała silnie, należy dbać o Austryę, a skoro dla Austrii istnienie zdrowego parlamentarizmu jest warunkiem siły i zdrowia, winniśmy robić wszystko, co jest w naszej mocy, aby austryacki parlamentarizm uzdrowić.

Ale nie sama wdzięczność dla Austrii i dbałość o jej potęgę nakazują Polakom, aby się starali usilnie o uzdrowienie austryackiego par-

lamentaryzmu, przemawia zatem także nasz własny interes.

Nie uważaliśmy wprawdzie nigdy dzisiejszej austriackiej konstytucji za rzecz udaną zastosowaną do potrzeb państwa i do potrzeb naszego kraju. Byliśmy tego przekonania, że poddano kompetencji centralnego parlamentu mnóstwo spraw, które nie mogą być rzeczowo dobrze załatwione przez ciało uchwalające jednakowe ustawy dla wielce różnorodnych krajów, że niektóre z tych spraw, z konieczności źle załatwionych, utrudniały tylko przewlekłością swoją rozprawy centralnego parlamentu, a inne wniosły do izby najnamiętniejsze spory, które będą się tak długo wznawiały i które się tak długo ostatecznie załatwić nie dadzą, dopokąd kompetencya parlamentu wiedeńskiego będzie się rozciągała do spraw narodowych i religijnych, obchodzących istotnie tylko mieszkańców poszczególnych krajów a zdolne całą izbę roznamiętnić i jak się wreszcie okazało jej obrady udaremnić.

Jesteśmy także tego przekonania, że kraj nasz rozwijałby się lepiej, gdyby mu własne losy w większej mierze do własnych rąk oddano i byliśmy zawsze gotowi w drodze konstytucyjnej dążyć do autonomicznej naprawy konstytucji. Nie odstąpiliśmy od tej gotowości, ale patrzemy na dzisiejsze przesilenie o własną przyszłość stroskani, świadomi, że nie my będziemy rozstrzygali o losach państwa, jeśli dzisiejsza konstytucya runie wśród zamieszania, bo po niej nastać może

absolutyzm, może trwać długi okres, w którym konstytucya będzie na papierze fikcją, a absolutyzm z konieczności rzeczywistością.

Świadomi jesteśmy, że wszelki absolutyzm osłabia nasze znaczenie polityczne, odsuwa nas od wpływu na sprawy państwa, a przeto także na sprawy kraju naszego, przekazując ten wpływ prawie wyłącznie wiedeńskiej biurokracyi, nieznającej potrzeb kraju a po części nieprzechylnie dla nas usposobionej.

Zresztą bez liku wynika dla naszego kraju niebezpieczeństw z politycznego przesilenia, w którym się państwo austryackie a po części cała monarchia znajduje. Niech którykolwiek z projektów załagodzenia dzisiejszego sporu stanie się czynem, a będą niebezpieczeństwa nie tylko groźne dla ładu społecznego i ekonomicznego rozwoju, ale mogące nas pozbawić owoców czterdziestoletniej pracy i tych nawet zdobyczy narodowych, które położenie Galicyi czynią tak odmiennem od położenia innych ziem polskich. Niechaj się nawet naczelnicy mężowie stanu chwycą środka — w razie ostatecznej potrzeby najrozmniejszego a dla nas najsympatyczniejszego, — niech poszukają wyjścia z konstytucyjnego chaosu przez rozszerzanie autonomii krajów, to jeszcze nie wynika z tego koniecznie, żebyśmy dobrze na tem wyjść mieli. Pomijam już pytanie wielkiej wagi, jakby w takim razie uregulowano stosunek finansowy kraju do państwa i czyby na

kraj nasz nie nałożono ciężarów, których nie byłby w stanie dźwignąć.

Będąc raz na drodze zamachu stanu, mięszanoby się także do statutów krajowych, tykanooby się także może rozgraniczenia krajów; nie nie ręczy nam za to, że nie dopuszczanoby się na nas najboleśniejszych prawnopaństwowych eksperymentów.

A choćby tak nie było, któż nam zaręczy, że się uda zamach stanu, zmierzający zaprowadzić jak najrozumniejszy i dla nas jak najkorzystniejszy ustrój państwa? Zbyt łatwo może słabość albo wahanie albo niezręczność doprowadzić do rewolucyi i do anarchicznego potem stanu, brzemiennego w największe dla nas niebezpieczeństwa.

Niech się uda jakaś zgoda w parlamencie pomiędzy dziś walczącymi narodami, czyż cokolwiek ręczy za to, że nam nie przyjdzie płacić kosztów tej zgody? Nie postaraliśmy się o to, aby jakiegokolwiek stronnictwo uważało nas za sojuszników stałych, których interesu bronić wypada.

Jeśli Niemcy i Czesi zgodzą się na jakąś ustawę dla nich dogodną, albo przynajmniej znośną, a obcinającą w sposób jak najdotkliwszy nasze narodowe prawa, zrobią to bez najmniejszego skrupułu, nie poczuwając się do jakiegokolwiek wobec nas zobowiązań.

Jeśliby się trzymano doktrynerskiej rady tych, którzy zalecają ciągle rozwiązywanie nastę-

pujących po sobie a zawsze niesfornych parlamentów, nastąpi we wszystkich krajach straszliwe społeczne zamieszanie, nastanie podobnież gwałtowny wybuch najradykałniejszych nienawiści społecznych.

Silne, dobrze zorganizowane społeczeństwa taką próbę wytrzymają zwycięsko; jeśli nasze społeczeństwo okaże się zbyt słabem, i w sobie nazbyt rozdartem, nikt nie obliczy narodowych klęsk, jakie na nas spadną. Polski charakter większej części kraju może się zaprzepaścić, rodzaj Bukowiny może się rozciągnąć aż po San, i z naszej winy spadnie na Galicyę klęska podobna do tych, które imieniu polskiemu na tak szerokich przestrzeniach zagładą grożą.

Nieprawdą jest twierdzenie tych, którzy głoszą, że nie robiono nic, albo że robiono mało w ciągu czterdziestu lat autonomicznego życia w Galicyi; nieprawda żeby nie dbano o potrzeby ludu ubogiego, myśląc tylko o tak zwanej szlachcie.

Kto to mówi, sam wie, że kłamie. Rozważywszy stan zupełnego zaniedbania, w którym się kraj nasz przed czterdziestoma laty znajdował, jego ubóstwo i mnogie ograniczenie i przeciwności, z któremiśmy się liczyć musieli, — zrobiono bardzo wiele, a usilna praca sejmu, delegacyi, rad powiatowych, choć była w przeważnej części pracą zamożnych ziemian, była prawie wyłącznie pracą około dobra ludu, o czem świadczy najwymowniej to, że ziemiaństwo za-

możne podupadło, a że lud się podniósł znacznie, że główną pociechą dla tego, który dawniejszy stan kraju z dzisiejszym porównuje, jest wzrastający dobrobyt, jest wzmagająca się oświata naszych kmiaci.

Stworzono szkolnictwo ludowe, którego w pierw nie było prawie, całą sieć kolei, gościńców i dróg, liczne szpitale służące wyłącznie prawie warstwom ubogim; stworzono ustawy o pijaństwie i lichwie, postarano się o ulgi podatkowe dla uboższych, zaprowadzając podatek osobisto-dochodowy i zmieniając ustawę o należyłościach; powstały po wsiach niezliczone kasy zaliczkowe; mnożą się ludowe czytelnie i straże ogniowe. Nie zrobiono wszystkiego, ale doprawdy zrobiono bardzo wiele, zmniejszając znacznie ogrońny odstęp, który niegdyś nasz kraj zacofany od szczęśliwszych oddzielał okolic.

Pod względem politycznym i narodowym zdobyto dla kraju język polski w urzędzie i szkołach. Obsadzanie urzędów wyłącznie Polakami—a gdzie rada powiatowa dzielnego znalazła przewodniczącego pomniejszono albo usunięto ze wszystkim dawną, straszną nieufność pomiędzy oświeconą częścią narodu a tymi, którzy w siermiędze chodzą. Wreszcie chłop polski staje się u nas coraz bardziej świadom swojej narodowości, zaczyna umieć historię swego narodu, zaczyna czytać Sienkiewicza i „Pana Tadeusza“.

Ale niestety nasze społeczeństwo jest jeszcze bardzo słabe, bardzo niezgodne i rozdarte w sobie i ta słabość wewnętrzna potęguje grozę naszego położenia. Era konstytucyjna zastała kraj, w którym lud wiejski, zupełnie narodowych interesów nie świadom, spodziewał się po obcej biurokracyi dobrodziejstw świadczonych kosztem dworów, wierzył najpotworniejszym bajkom i podżeganom, rozsiewanym naumyślnie przez nieprzyjaciół imienia polskiego, świeżą miał jeszcze tradycyę okropnej zbrodni, w której nie był wprawdzie „ręką“, ale w której był „ślepy miecze“.

Znaczna część na wschodzie przebywającej inteligencji, ta która zamieszkiwała ruskie plebanie, albo z nich pochodziła, uważała to, co polskie za rzecz obcą, jeśli nie—a to najczęściej—wrogą; paktowała z niemiecką biurokracyą, albo spoglądała na Północ i tęskniła do cara. Żydzi, którzy u nas niestety dotąd zastępują polskie mieszczaństwo, byli z małemi wyjątkami cudzoziemcami, koczującymi po Polsce od lat półtysiąca; mówili po niemiecku, zagłębiali się w obcej nam zupełnie, orientalnej cywilizacyi hebrajskiej, albo uważali cywilizacyę niemiecką za jakąś świętą arkę przymierza, do której dążyć trzeba, chcąc się wyzwolić z pęt zabobonu.

Niezliczone nadto roje germanizatorów, nasyłanych z urzędu, zamieszkały miasta i miasteczka. Myśl polska, miłość dla tego, co polskie, chroniły się po szlacheckich dworach, albo były

udziałem nielicznej garstki staropolskiego mieszczaństwa i polskiej inteligencji.

W tych okolicznościach Polacy miłujący ojczyznę postanowili zapomnieć o różnicy interesów i różnicy przekonań, jakie ich dzieliła i stworzyć wspólną a solidarną organizację do walki wyborczej i do akcji politycznej, jedno zwarte stronnictwo narodowe, mające wspólną a usilną, żmudną nieraz i drobnostkową pracę, zawsze z konieczności ostrożną, a jednak pełną zapału i zaparcia się siebie i dowieść, że u nas jest Polska. Pterwszym tej wspólności skutkiem było to, że mimo wszysikiego i nadspodziewanie polska patryotyczna większość w pierwszym zasiadła sejmie.

Następnie zorganizowano Koło Polskie sejmowe, odkładając w sprawach ważniejszych, mających polityczne znaczenie, stronnictwe spory i poświęcając osobiste przekonania, gdzie chodzi o zgodne działanie narodu. Na sejmowym Kole Polskiem omawiano wspólnie sprawy, a następnie głosowano jednomyślnie w sejmowej izbie, a jeśli tam występowała pozorna pomiędzy patryotycznymi Polakami sprzeczność, rzecz była z góry ułożoną i debatę prowadzono tak, aby najsilniejszy na zewnątrz wpływ wyrzucić. Do tej solidarności patryotów w sejmie przybyły niebawem inne ściślejsze.

Stworzono we Wiedniu reichsratowe Koło Polskie absolutnie i we wszyskiem solidarne, na wzór Wielkopolan, i słusznie osądzono, że

tam, gdzie Polacy większością być nie mogą, tworząc tylko odłam parlamentu, a jedynie za pomocą układów z rządem i z innymi stronnikami coś uzyskać mogą, gdzie każde słowo polskiego posła bywa przez nieprzychylną prasę podchwytywane, przerabiane i na naszą szkodę tłómaczone – nie ma rzeczy, choćby na pozór najdrobniejszej, którąby można z pod bezwzględnej wyjąć solidarności, a dzięki tej swojej organizacji zdobyli sobie Polacy wpływ w parlamencie i w państwie, przechodzący o wiele liczebne ich głosów znaczenie.

Gdy wreszcie zaprowadzono bezpośrednie do rady państwa wybory, a solidarność naszej delegacji zaczęła się rysować, zatwierdzono na Kole sejmowem tej bezwzględnej solidarności zasadę i uznano zawisłość delegacji wiedeńskiej od sejmu a względnie od sejmowego Koła Polskiego.

Wreszcie ustanowiono centralny komitet przedwyborczy, którego obowiązkiem jest czuwać nad tem, aby parlamentarna reprezentacja kraju naszego była polską i składała się z Polaków, rozumiejących i uznających potrzebę narodowej solidarności. Komitet ten zwykł się składać z patryotów wszelkiego stanu i najrozmaitszych przekonań politycznych, winien zostawić wyborcom zupełną swobodę tam, gdzie walczą o mandat tylko kandydaci, którzy uznają solidarność narodową, ma prawo i obowiązek domagać się od nich karnego posłuszeństwa

wszędzie, gdzie chodzi o zwalczenie nie narodowej kandydatury, albo kandydatury człowieka, przekładającego tam gdzie o dobro narodu chodzi, własne zdanie nad zdanie większości.

Dzięki tej patryotycznej jedności, domagającej się ciężkiej nieraz z zapatrywań osobistych ofiary, udało się nie jedno pozyskać, nie jedno odwrócić. W sprawach ekonomicznych i społecznych wskórano tyle, że kraju nie pomijał Wiedeń po macoszemu, gdzie chodziło o czynności państwa skierowane ku podniesieniu ogólnego dobrobytu, że nie nakładano na kraj ciężarów ponad jego siły, że tworząc ogólne dla państwa ustawy, nie zapoznawano ze wszystkim potrzeb Galicyi, wynikłych z ustroju odrębnego społeczeństwa naszego.

Nie zrobiła rada państwa, nie zrobili rządy na tem polu wszystkiego, co się krajowi naszemu słusznie należało, ale i to, co osiągnięto, zdobyto z niemałym trudem i tylko dzięki poważnemu stanowisku solidarnego Koła; bo w parlamencie i po biurach wiedeńskich pełno najnieśluszniejszych dla kraju naszego uprzedzeń, najzupełniejszej jego stosunków nieznanomosci, pełno demagogicznych wrzasków o wyzyskiwaniu państwa przez nas, o prezentach dla Galicyi.

Najważniejszymi jednak są owe zdobycze narodowe, o których już mówiłem. Mamy w kraju sejm polski, namiestnika Polaka, całą podwójną rządową i autonomiczną administracyę w ręku Polaków; mamy w Wiedniu ministra rodaka,

zastępującego kraj nasz w radzie Korony, że nie wspomnę o tem, iż inni Polacy nie raz w gabinecie zasiadają albo piastują najważniejsze urzędy w państwie, w monarchii nawet. Mamy język polski urzędowy w rządzie i w administracyi, dwa uniwersytety polskie, polską politechnikę, akademię sztuk pięknych i akademię umiejętności, liczne polskie gimnazya, mnóstwo szkół polskich, wolno nam czcić pamiątki polskie, chociaż obyczaje polskie, ducha polskiego jawnie pielęgnować i to nadaje swobodne narodowe piętno krajowi.

W chwili więc, w której gdzieindziej wydano głośno hasło zagłady wszystkiego co polskie, otrzymaliśmy w Austryi udział poczesny w politycznem życiu europejskich narodów. Dobro to nie ocenione; zbrodnią by było przeciw ojczyźnie to dobro na szwank narazić. Wiedzą o tem ci którzy dotąd polityką polską kierują, i dbają przeto z całą miłością i z całym poświęceniem o potrzeby państwa, które nam tego dobra udzieliło, wiedząc, że temsamem chronią najświętszych interesów narodowych, że temsamem dowodzą, iż są dobrymi Polakami.

Tyle ogromnego zysku w narodowej solidarności. Ale są także cienie w przeszłości kraju naszego, w ostatnim czterdziestoletnim okresie, a te cienie stają się w ostatnich latach co raz wyraźniejszemi; są grzechy przez które nie wzmocniliśmy należycie naszej siły społecznej, i których trzeba się wyprzec, które trzeba odrzu-

cić i pokonać, jeśli chcemy sprostać zadaniom jakie spadną na nas mogą, jakie przypaść nam muszą w udziale w dalszym ciągu austriackiego konstytucyjnego przesilenia. Już na początku tego okresu odzywały się odwieczne polskie wady: lenistwo, zawiść i swarliwa chęć do domowej niezgody, — odzywały się atoli słabo, bo żyliśmy pod grozą świeżych gromów, które padły na Polskę, bo pamiętaliśmy żywo niedawną i w naszym kraju niedolę, bo byliśmy świadomi wewnętrznych w kraju niebezpieczeństw, i lękaliśmy się powrotu złych czasów.

W miarę jak podrastało pokolenie, które nie pamiętało absolutyzmu i germanizacji, w miarę jak się do narodowej swobody i narodowej w kraju przewagi przywykli, jako do rzeczy powszedniej — potężniały nasze wady, aż się wzmogły dziś do miary — mogącej nas pozbawić siły, bez której gotowiliśmy nie obronić, w chwili niebezpieczeństwa najdroższych dóbr narodowych.

Najpierw zawiniliśmy lenistwem. Ustawodawczo administracyjnie pracowaliśmy nieustannie nad podniesieniem ludu, wiedząc że to nasz obowiązek, że od tego nasza przyszłość zależy, ale spuszczaaliśmy się za wiele na to, że mamy urzędników, przyjętych obywatelskim duchem, że mamy szkoły, szpitale, rady powiatowe, kasy zaliczkowe. Zbyt często popadaliśmy w dziwny kwietyzm, sądząc że to wszystko samo działać będzie, że urzędy są na to, aby czuwały i nie

dopuszcili niebezpiecznego spaczenia najpożytniejszych instytucji. Bywali obywatele, którzy zajmując się ludem, dając mu dobre gospodarskie i prawnicze rady, zdobyli jego zaufanie i stale zapinowali nad swoim powiatem; można wyliczyć poczet znakomitych marszałków powiatowych, którzy zdołali pracą ofiarną w swoim powiecie społeczeństwo nasze wzmocnić i podnieść. Ale takich ludzi było za mało; gdziekolwiek grzeszono owszem politykując w powiecie i chcąc swój wpływ oprzeć na nie zawsze moralnych protekcjach, przeważnie spuszczano się na łaskę Bożą, nie nadzorowano instytucji gminnych, szkół, czytelni, kas gminnych, kółek rolniczych, a gdy widziano że inni niepowołani do tych instytucji się wciśnęli i zamierzone dobro na złe obracają, siejąc nasienie niezgody i zawiści, wołano zbyt często, że szkoły, czytelnie itd. nie trzeba, że wszelka wolność i wszelki postęp są rzeczą szkodliwą i nieraz sąsiedzi niecierpliwili się sąsiadem, który się ludem zajmował, zarzucając mu, że jest chłopomanem. A już nigdzie nie zajęło się społeczeństwo z należytą gorliwością i należytych rozumem zwalczaniem złych wśród ludu agitacji, nigdzie się nie postarało, aby chłop oprócz kłamstw rozsiewanych na wiecu słyszał i prawdę, nigdzie nie pomyślano o tem, żeby lud pod przewodem zasługujących na zaufanie został wciągnięty przekonaniem do patryotycznej jedności stronnictw narodowych.

Przyszła chwila, w której Polacy narodowych zadań świadomi byli sami, albo prawie sami w sejmie; potrzeba osobnych narad Koła sejmowego prawie ustała lub zdarzała się coraz rzadziej, Koło schodziło się już prawie tylko, aby ustanawiać komitet centralny przedwyborczy i naradzać się nad jego regulaminem. W pozor- nie zupełnem bezpieczeństwie, zapomnieliśmy o tem, co nam grozi, co grozić może i zaczęliśmy się dzielić na stronnictwa. Były to zrazu grupy ziemian więcej sąsiedztwem jak przekonaniem do siebie zbliżonych, a obok nich organizacja inteligencji miejskiej przezywająca się stronnictwem postępowem czy demokratycznym.

Między temi kółkami zaczęła się gra polityczna; ci którzy nienależeli do mieszczańskiego demokratycznego czy postępowego klubu poczęli się nazywać, choć często nie posessyonaci, konserwatystami; przeciwnieństwa rosły, wzmagala się drażliwość ziemiańska, nie cierpiano odcieni pośrednich, tworzono grupę wyłącznie rządzącą i wreszcie — w sejmie a nie w parlamencie wytworzono opromną większość konserwatywnej unii.

Nazwa konserwatystów w rzeczy samej szanowna, bo oznacza tych, którzy chcą przyszłość budować na podstawie starodawnych tradycyi narodowych, musiała być źle zrozumianą w Polsce, gdzie tyle ucierpiano od obcych konserwatystów, popierających wrogie nam rządy. Skoro tę nazwę wybrano, wykluczono z grona

większości reprezentantów miast, prawie wszystkich, bo czuli, że wyborcy wezmą im konserwatyzm za złe.

Nabrała tedy przeważna sejmowa większość znamion nie tylko partyi rządowej, ale w dodatku partyi zamożnego ziemiaństwa, jak się wyrażano niesłusznie, sz'acheckiej. Stronnictwo to miało słuszne przekonanie, że ono niegdyś ochroniło w kraju polskość przed zagładą, że ono głównie przyczyniło się uzyskania dzisiejszych w kraju naszym instytucyj narodowych; czuło, że rządzi i podobnie jak gdzieindziej partye liberalne, nie tylko postanowiło rządzić dalej, ale zaczęło się niecierpliwić na myśl, że ktoś inny chce brać udział w sejmowaniu — zaczęło mniemać, że jego wyłączną i absolutną własnością cały obszar wsi i miasteczek.

Kiedy chłopci mazurscy, już świadomi narodowości swojej, a chcący wówczas do solidarności narodowej przystać, domagali się przed dziesięciu laty wstępu do sejmu, opierano się temu żądaniu, opierano się jeszcze silniej temu, aby zostali do rady państwa wybrani; opierano się daremnie i szczęście tylko, że garstka tych włościan miała tyle patryotyzmu, iż zwyciężwszy mimo to, do solidarności narodowej się przyznała, wówczas bowiem już pojęcia zaczęły się mącić i zaczęto we włościan wmawiać, że owa solidarność narodowa, to solidarność wyłącznie konserwatywna.

A gdy gdzieniegdzie usiłowano ze skutkiem czy bez skutku przeprowadzić w tym lub owym powiecie wybór posła zupełnie nieznanego ludności, albo co gorzej antypatycznego, podniecano nieufność, nieostrożnie gromadzono żar, niebezpieczny już nie tylko dla polskiego konserwatyzmu ale w ogóle dla sprawy narodowej, która winna stać zgodą, a którą niezgodą gubi.

Z drugiej strony grzeszyło to, co się radykalną polską demokracją być mieni. Gdzie indziej u narodów pozbawionych niepodległego bytu radykalne stronnictwo wyświadcza umiarkowanym to jest praktycznym patriotom nie małe usługi, żądając statecznie, niezmiennie, nieraz gwałtownie czegoś więcej od tego, do czego mężowie stanu dążą i dodając im tem samem w obec obcych siły. U nas nie godzi się naszuy radykałom patriotycznych uczuć odmówić, jakkolwiek trudno się nie raz patriotycznych dopatrzeć u nich czynów. Myślą przeważnie tylko o tem, jakby wyrwać ster z tych rąk, które go mają, a polityką ich bywa sprzeciwiać się temu, co się robi, każdy zamiar krzyżować, każde działanie osłabiać. Deklamują przeciw szlachcie, powiększają jej winy, ujmują jej zasług — ale w istocie zwalczają wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób jakiegokolwiek dopięli poważniejszego stanowiska; skoro demokratą coś może, skoro poważnie i skutecznie działa na jakimkolwiek polu dla sprawy narodowej, już nie jest demokratą, jest lokajem, zaprzędanym szlachcie.

Bywały zawsze dzienniki, które wydawały się za organa polskiej demokracji, za uprzywilejowanych rzeczników patryotyzmu, a które tem żyły, że na najzasłużeńszych ludzi napadały, że ich szkalowały za to głównie, że mieli odziedziczone albo pracą zdobyte stanowiska, odmawiając im nie tylko zdolności, ale czci i patryotyzmu, rzucając na najgorętszych miłośników ojczyzny podejrzenie jakoby się wysługiwali potężnym wrogom imienia polskiego. Zrazu oszczerstwa te nawet u ziemiaństwa pewną wiarę znajdowały, później gdy ich błahość wyszła na jaw, przyczyniły się do rozślawienia nazwiska oczernionych, bywały potężną reklamą dla dzieła, na które pociśki padały, a przyczyniły się nie mało do powstania stronnictwa konserwatywnego w kraju. Ale wtedy zawiesz zaczęła się obracać przeciw całemu ziemiaństwu, nawet ubogiemu; podawano obcym broń do napaści na nasze społeczeństwo, zaczęto na nowo w ludzie rozdmuchiwać zarzewie przygasłych społecznych nienawiści, prawiąc mu o patryotyzmie a w rzeczy samej wiodąc do przymierza z tymi, którzy pałają nienawiścią do wszystkiego co polskie.

Mimo przestrogi sejmowej patryotycznej demokracji, igrano z ogniem niebacznie i otworzono drogę dla innych ludowych wicherzycieli, dla tych, którzy pod religijną niby chorągwią przygotowują grunt pod odszczepieństwo, dla wyznawców obcego, kosmopolitycznego socjalizmu, a wreszcie

dla dziwadł syonistycznych, mających żydów ze wszystkim od polskiego oderwać społeczeństwa.

Nadeszła chwila przesilenia parlamentarnego, brzemienna w niebezpieczeństwa dla naszej narodowej sprawy; zbliżała się chwila w której w Austrii także ultra germani mieli wydać okrzyk bojowy przeciw wszystkiemu, co polskie, domagając się wyraźnie, żeby przynajmniej w urzędzie język niemiecki napowrót w miejsce polskiego zaprowadzono. Chwila to, w której jedność patryotyczna i czujna łączność najbardziej potrzebna i w tej chwili, gdy w dodatku szalbierstwo, wywołane życiem nad stan i ciąglem politykowaniem, bolesne uczucie wstydu w narodzie zrodziły, uderzono jakby taranem w solidarność Koła, w solidarność narodową, wywieszono głośno hasło walki na zabój z ziemiaństwem, jako zadanie ważniejsze od obrony narodowej i narażono kraj na walkę domową, na rozbitcie patryotycznej jedności, na udaremnienie narodowej obrony. Usłyszano głos nawołujący do przymierza ze wszystkimi, którzy tylko są dotychczasowym kierownikiem polityki krajowej przeciwni, choćby Polakami wcale być nie chcieli.

W Rosyi i Niemczech potężne stronnictwa wołają wciąż, że wytępienie narodu polskiego jest świętem zadaniem każdego Rosyanina i każdego Niemca.

W Austrii Niemcy i Czesi stoją zwarci pod swoimi narodowymi sztandarami i toczą bój zwycięży, gotowi wszystko zdruzgotać, byle zwycię-

żyć — a my w tej chwili gotowiśmy starą solidarność narodową rozbić, spory bratobójcze na forum wiedeńskiego przeniesić parlamentu i dla bratniej nienawiści wszystkie wspólne narazić dobra.

Cieszyć się będą wrogowie nasi i przykłasną głośno tym, którzy solidarność narodową rozbijają i rzucają wobec obcych rękawicę ludziom dzierżącym dotąd — nie bez chluby — ster naszej sprawy w państwie austriackim. W zaciekłości naszej gotowiśmy zawołać, że mniejsza o Polskę, byle kosmopolityczne hasło jakieś zwyciężyło lub pokonanem zostało.

Jeśli tak ma być, powiedzmy lepiej odrazu, że kłamiemy tylko, kiedy mówimy, żeśmy Polakami — powiedzmy, żeśmy już tylko socyalistami, ludowcami, stojałowczykami, demokratami albo konserwatystami, a skoro nam kosmopolityczny ideał droższy, od ojców spuścizny, nie trudźmy się już obroną języka naszego, używajmy go tylko w politycznych celach jako gwary zrozumiałej dla gminu, póki się wreszcie chłop i rzemieślnik, a nawet matka Polka nie nauczy myśleć i mówić językami państw potężnych, którym można stokroć skuteczniej apostołować kosmopolitycznym ideałom!

Nie, tak nie będzie, bo tak być nie może. Nie będziemy narodem tak lekkomyślnym, aby przełożył stronnnicze hasła nad obronę własną, nie zapomnimy, że jedyną dla Polaków nadzieją,

to patriotyczna jedność i poważna praca na wszystkich polach.

Od lat dawnych jesteśmy ustawicznie pod grozą niebezpieczeństwa. Dziś więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, bo wśród powszechnej niepogody łatwo i na nas spaść mogą gromy, jutro położenie może być groźniejsze, może być walka, przeciw nam wytoczona. Obyśmy się tego nie doczekali, że znów będziemy mądrzy, dopiero po szkodzie, że pożałujemy gorzko lekkomyślnego rozbitcia i występnej poswarki, dopiero wówczas gdy stracimy jakieś święte dobra narodowe.

Wszyscy powinni zarzucić niewcześnie dzielące hasła. Nie bądźmy konserwatystami, demokratami, ludowcami, czy czemś innem o stronniczem mianie, — bądźmy Polakami i skupmy się jako wielkie stronnictwo narodowe. Kto swoje sumienie polskie obudzi w sobie, niech pod tę jedną idzie chorągiew, bez względu na to, czy jest panem czy chłopem, rolnikiem czy mieszczaninem. Niestety, obóz narodowy, zjednoczony, zawsze stronnictwem tylko będzie w kraju, ale w jedności powinien przemódcz przeciwników, a jeśli zbyt wielka u zbyt wielu samowola nie zapewni od razu temu narodowemu stronnictwu przewagi, przyjdzie do klęsk, za które lekkomyślne fakcye całą odpowiedzialność przed historią poniosą, — ale byle stronnictwo narodowe naprawdę narodowem tylko być chciało, zawsze klęski pomniejszy, zawsze będzie osiã, około której nagromadzi się niezawodnie polska

większość, budująca dalej przyszłość w dziejowym mozole.

Polskie stronnictwo narodowe, a raczej polski narodowy obóz musi być oparty na jak najszerszej podstawie, musi rozmyślać nad tem, jakby — gdzie chodzi o wspólną obronę, albo o wspólną potrzebę — skutecznie można jak najsilniej oprzeć się na masach ludu i w tym celu winien stworzyć organizację, któraby lud objąć i poprowadzić mogła.

Organizacja ta winna chętnie na każdym polu przyjmować współpracownictwo wszystkich bez wyjątku warstw społecznych, oznaczając w tem granicę jedynie wedle politycznej rozważi; bo jeśli hasło popularne będzie zgubnem, musi się temu hasłu oprzeć rozumny patriota, a niepopularność chwilowa obozu, który niedorzeczności nie popełni, lepszą od popularności tych, którzy źle a szumnie radzą. Skutek wykazuje, kto miał słuszość i ten tylko trwale na później zdobędzie zaufanie.

Być może, iż niedaleka przyszłość zaprowadzi zmiany w konstytucyjnym ustroju monarchii, które uczynią koniecznością przystąpienie do nowej, odmiennej organizacyi polskiego obozu narodowego. Dziś istnieje ustrój konstytucyjny ten sam, w którym dawna solidarnośći narodowej organizacya przyniosła znakomite owoce, dając w dużym kraju swobodne pole dla rozwoju polskiego życia, a my, chociaż chętnie zmienilibyśmy w legalnej drodze konstytucyę

austryacką, nie zaliczamy się do tych, którzy ją walą i owszem radziłyśmy wszelką katastrofę odwrócić. Zatem dobrą jest w chwili dzisiejszej dawna nasza organizacya i dopuszcza mniejszych tylko zmian, ale potrzeba, aby w niej duch narodowy nad koteryjnym i partyjnym zwycięstwo odniósł.

W łonie solidarności narodowej dozwolone są walki przekonań, które winny tam tylko ustąpić koniecznej jedności, gdzie stajemy wobec narodowych przeciwników; ale niech to będą walki przekonań a nie przeciwieństwa stanów i niech się ludzie łączą i dzielą wedle tego, w co wierzą, a nie wedle tego, czy mieszkają we dworze, w kamienicy, lub w chacie.

A tu nie do zamożniejszego tylko ziemiaństwa przemawiam: odzywam się do mieszczan i do chłopów, bo niechaj tak zwanej szlachcie nie wyrzucają kastowości, póki się sami z kastowości nie wyleczą, póki nie nauczą się tworzenia innych stronnictw, jak mieszczzańskich i chłopskich, póki nie przestaną patrzeć na tych, którzy do innego należą stanu z zawiścią a co najmniej z nieufnością, póki nie przestaną wydawać hasel wojennych przeciw całemu stanowi w narodzie!

Przy wyborach sejmowych, rajschratowych, powiatowych, niechaj się ludzie różnych przekonań ścierają swobodnie, póki niema między kandydatami takich, którzy nie uznają się Polakami, którzy są Polakom przeciwni, albo

głosząc wprawdzie, że są Polakami, nie chcą o solidarności narodowej słyszeć, woląc przymierze z obcym i narodową szkodę, byle swoim dokuczyc. Tacy mimo imienia polskiego nie są Polakami, albo niestety Polakami być przestali a są tylko członkami stronnictwa nie narodowego. Gdzie zaś jest taki wspólny przeciwnik tam muszą Polacy dla których dobro narodu jest wyższe od dobra stanu lub stronnictwa, zaniechać wewnętrznej waśni i zapytać się tylko o to: kto łatwiej z wielkiego solidarnego obozu narodowego wybranym być może?

Ciężko zgrzeszy ten, kto wówczas powie: choć ktoś najłatwiej zwycięży, nie chcę go, nie zgodzę się na niego, bo wygłaszał przekonania którym jestem przeciwny. Gorzej zgrzeszy ten, kto powie: nie chcę go, bo to szlachcic, obszarnik, albo, bo to mieszczanin, demokrat lub chłop. Dobrego Polaka jest obowiązkiem poprzeć tego, którego poprzeć można a który się do narodowego obozu i narodowej solidarności przyznaje.

Granice państw europejskich ustaliły się od lat trzydziestu, granice zakresłone dawnej Polsce przez kongres wiedeński nie zmieniły się przez wiek prawie cały.

Olbrzymie uzbrojenia i zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej uczyniły wojnę lądową pomiędzy mocarstwami rzeczą w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, a wiemy wszy-

szy, że gdyby wybuchła, raczej niekorzystne spowodowałaby dla Polaków zmiany.

Musimy zaniechać wszelkich nadziei, opartych na jakichś niedalekich zmianach terytoryalnych, układach dyplomatycznych, albo wypadkach wojennych, a doświadczenie stulecia poucza nas o tem, że budując na takich nadziejach, kiedy ich spełnienie wydawało się mniej nieprawdopodobnem, działaliśmy błędnie, że sprowadziliśmy tylko na Polskę najstraszliwsze klęski. Mogło nam się niegdyś zdawać, że rewolucya europejska będzie naszą zbawicielką — zawiedliśmy się w tej rachubie wtedy nawet, kiedy jej celem było stworzenie niepodległych a wolnych państw narodowych.

W połowie stulecia XIX powstały zjednoczone Włochy i Niemcy, ale te wypadki na Polskę sprowadziły tylko najstraszliwsze prześladowania, dziś rewolucya europejska myśli jedynie o zwalczeniu katolicyzmu, o urządzeniu wszechwładnego socyalistycznego państwa, albo u skrajnych anarchistów chce tylko burzyć, nie myśląc o tem, co postawi — jawnem jest tedy, że nam pomocy dać nie może i nie chce.

Nie znaczy to jednak bynajmniej, abyśmy mieli o swojej lepszej przyszłości zwątpić. Mysmy zbyt liczny naród, abyśmy zginąć mieli, a nasze losy spoczywają ostatecznie w naszym ręku. Pokolenia ostatnie porывały się daremnie do bohaterskiej nieraz walki, na n'istycznych budowały nadziejach, albo cierpiały niewystowienie wsku-

tek wewnętrznej niezgody i tem sił narodowych zmarnowały bardzo wiele, a chcąc chwilę lepszej doli przyspieszyć, oddalały. Pracowały jednak także w gorącej a rozumnej miłości ojczyzny, wzmagając potężnie cywilizację polską i sprawiając żeśmy w niejednym dorównali starszym i szczęśliwszym narodom, żeśmy we wszystkim zmniejszyli przedział, który nas dzielił od oświaty i od dobrobytu społeczeństw przodujących ludzkości. W takiej pracy, podjętej na wszystkich polach przyszłość narodu niezawodna. Niech się naród oświeca, niech się bogaci, niech się mnoży, a będzie możliwym i szczęśliwym i będzie znaczył w dziejach, byle miłość Polski nad wszystkie inne przekładał stronnicze hasła, byle się w tej miłości jednoczył i wszystkie warstwy społeczeństwa, od samego dołu do góry do tej miłości powołał.

Jeśli okażemy, że umiemy pracować zgodnie a usilnie, lepiej od innych, tam gdzie innych obłąd porywa, spowodowany wspólnej miłości brakiem — wyrośniemy ponad innych i przyniesiemy chlubę i znaczenie polskiemu imieniu zabezpieczymy narodowi wpływ coraz większy a wreszcie szczęście i znaczenie które się wciela w formy przyszłości, nie dające się dziś ani obliczyć, ani przewidzieć, różne może ze wszystkim od tego, coby sobie ktoś układał, sądząc wedle tego na czem dziś zależy znaczenie życia narodów.

Zauważyłem już, że praca polityczna jest tylko częścią pracy narodowej, że kto w niej całość widzi ten srogiemu ulega obłądowi, ten nie zna i nie rozumie historyi narodów, których moce i znaczenie zawzwe przedewszystkiem zależy od cnoty domowej i publicznej, od bezimiennych najczęściej trudów pokoleń, gromadzących wszelakie zasoby, od talentów i jednostek, stroniących przez całe swoje życie od polityki. Sprawy polityczne, które gorączką współczesnych przejmowały, wydają nam się dziś nieraz nieskończenie błahemi. Jednak i polityki bywa narodowym zadaniem, i polityka często wielkie klęski, czasem wielkie powodzenia sprowadza na naród, kończąc rachunek poprzedniej narodu pracy. Więc zadaniem jest naszym także dowieść, żeśmy politycznie dojrzali, a dzisiejsze zamieszanie w Austrii daje nam sposobność, abyśmy ten dowód złożyli.

Zaniechajmy tedy bratniej poswarki, która nas na pośmiewisko wystawia i dowodzi, żeśmy się politycznie dotąd niczego nie nauczyli, bądźmy teraz tym żywiołem, który usiłuje parlament uleczyć i przez to uleczyć państwo, dające ochronę naszej narodowości, nadające tej narodowości polityczne znaczenie i możność swobodnej pracy nad duchową częścią polskiej cywilizacyi. Być może, że to się nie uda; ale niech to nie będzie naszą winą; niech to będzie wyłącznie winą Niemców i Czechów.

1043

A jeśli się nie uda, wtedy tem bardziej potrzeba nam się jednoczyć, wtedy musimy mieć program gotowy i zgodnie przyjęty, pożyteczny dla państwa, ale pożyteczny także dla nas i wtedy w jedności musimy znaleźć siłę, aby ten program przeprowadzić. Wówczas zwyciężając, spełnimy czyn wielki polityczny, dowiedziemy dojrzałości politycznej, a to pójdzie na nasz rachunek dziejowy a pomnoży siłę i znaczenie narodu polskiego, zbliżając chwilę lepszej przyszłości.

Jeśli kto gotów niezgodą tę chwilę oddalić, niechże się wpierw dobrze z polskiem obliczy sumien em.




**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-100 Warszawa

Tel. 26-68 63, 25-52-61 w. 42



F
702